

SKAZANIE NA BOGA

Wykłady spisane
Łódź, 04.02.2017r.

*Człowiek ma w sobie zalążek
natury duchowego istnienia.*

*Tylko musi pozwolić się tej naturze,
temu zalążkowi się wydostać.*

*Nie jest w stanie tego zalążka
sam wydobyć,
sam ukierunkować,
powiedzieć dokąd ma zmierzać.*

*Może zrobić tylko jedną rzecz,
może tylko przestać przeszkadzać.*

Ale on nie wie jak przestać przeszkadzać.

MOŻE TYLKO SIĘ SKAZAĆ NA BOGA.

*Skazać się na Boga oznacza:
pozbyć się swojej wolnej woli,
pozwolić, aby:
Bóg myślał naszymi myślami,
kochał naszym sercem
i pragnął naszą duszą.*

Część 1

Spotkania nasze coraz bardziej ukazują, że nie ma innej drogi do Boga, jak tylko droga przez skazanie, skazanie na Boga.

Nie ma innej możliwości - skazanie na Boga.

Jest to trudne dla bardzo wielu ludzi.

Mt 7, 13: Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą. 14 Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!

Ale gdy spojrzymy na Ewangelię to patrzymy na taką sytuację - Jezus Chrystus mówi do św. Piotra:

Droga do zatracenia jest szeroka, idzie nią bardzo wiele ludzi. Droga do zbawienia jest bardzo wąska, wybiera ją bardzo niewielu.

I wtedy św. Piotr mówi:

To któż może się zbawić? - czyli kto ma tyle siły i umiejętności i zdolności, aby mógł się zbawić, aby mógł wejść do nieba?

Chrystus mówi: dla człowieka jest to niemożliwe.

Człowiek nie może się zbawić, Bóg zbawia.

Oznacza to - jeśli nie uświadomi sobie, że wszystkie jego umiejętności na nic są w tym świecie, jeśli sobie nie uświadomi, że po to się uczy tego wszystkiego, aby to móc odrzucić i znaleźć w sobie wszystko to, co by chciało wiedzieć, chciało umieć, a nie kochać.

I nie odrzuci tego co chce umieć, a musi to zrobić.

I gdy odrzuci to co chce umieć, a przyjmie to co chce kochać - wtedy jest zbawiony, ponieważ przyjmuje Boga.

Mt 19, 25 «Któż więc może się zbawić?» 26 Jezus spojrział na nich i rzekł: «U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe».

Zasada jest bardzo prosta:

CZŁOWIEK NIE MOŻE SIĘ ZBAWIĆ - BÓG ZBAWIA.

Oznacza to, że wszystkie zamiary, wszystkie umiejętności i cała wiedza człowieka nie jest tylko niewystarczająca, ale jest nieustannie przeszkadzająca wzrostowi.

W człowieku wewnątrz istnieje naturalna potrzeba wzrostu.

Powiedzmy w taki sposób inny, żeby spojrzeć na tą przestrzeń w sposób naukowy i biologiczny.

Ewolucja - jest głównym elementem wzrostu wszystkiego. Wszystko co się dzieje dąży do ewolucji, czyli wykształtowania jak najbardziej efektywnego gatunku, efektywnych umiejętności i efektywnych zdolności, aby przetrwać w danym środowisku.

I wszystkie inne umiejętności wynikające, można by powiedzieć, z takiego rozumienia, zawsze gdzieś są odrzucone.

Ponieważ człowiek ewolucję rozumie w taki sposób – że wymieni sobie rękę na tytanową, drugą rękę na tytanową, czaszkę na tytanową, nogi na tytanowe, mięśnie zrobi sobie z materiału stokrotnie silniejszego niż mięśnie zwykłe, i zrobi sobie w dodatku jeszcze nerwy tantalowe.

I w tym momencie to jest ewolucja – stał się człowiekiem niezniszczalnym.

Ale czy on poszukuje Boga?

Czy on zwiększył zdolność poszukiwania Boga?

Czy on zwiększył zdolność swojego życia, swojej nieśmiertelności?

On tylko przeszedł do złudzenia nieśmiertelności. Wydłużył tzw. trwanie w czasie. Ale nie uczynił niczego, aby stać się istotą, która by pozostawiła ten świat, który kiedyś i tak się rozpadnie – za 1000 lat, 100 tysięcy lat, czy za milion lat - rozpadnie się jego tantalowe ciało.

A dusza jego nie będzie mogła zaistnieć w nowych wartościach, w nowym świecie, ponieważ nie wyewoluowała w tym kierunku, ponieważ duszę swoją uzależnił od cielesności i wmówił jej, że to jest właśnie nieśmiertelność.

Wszystko przeminie. Przeminie ciało i nerwy tantalowe. Przeminą kości tytanowe. Przeminą najszybsze procesory, które mają zamienić mózg człowieka w wielki interfejs badający i wiedzący wszystko. Wszystko przeminie.

Ciało fizyczne jest skonstruowane w bardzo specyficzny sposób. Ciało fizyczne jest stworzone przez Boga, jednocześnie ewolucję, którą kieruje Bóg i w ciele fizycznym są ścieżki duchowe, które dopiero prowadzą do wyższych poziomów. Tam jest wszystko połączone.

Natomiast tym tworze ludzkim tych ścieżek nie ma. Jest zapisane to do jednego

poziomu istnienia i tam się po prostu ta cała sprawa rozgrywa i kiedyś to się rozpada, i rozpada się wszystko.

A człowiek ewoluuje do natury wyższej.

Ciało nasze fizyczne, jak to mówi Ewangelia, jest w takim stanie dlatego, ponieważ podlega śmierci i grzechowi.

Ale kiedy nie będzie podlegało śmierci i grzechowi stanie się nieśmiertelne. Uwolnione od grzechu i śmierci będzie inne niż teraz, bo będzie miało inną formę, formułę, inny stan, ponieważ nie będzie tego ciała zaniżał, niszczył, zmieniał frekwencji jego wibracji grzech i śmierć.

Rz 6,5: Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie. 6 To wiedźcie, że dla zniszczenia grzesznego ciała dawny nasz człowiek został razem z Nim ukrzyżowany po to, byśmy już więcej nie byli w niewoli grzechu. 7 Kto bowiem umarł, stał się wolny od grzechu. 8 Otóż, jeżeli umarliśmy razem z Chrystusem, wierzymy, że z Nim również żyć będziemy, 9 wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych już więcej nie umiera, śmierć nad Nim nie ma już władzy. 10 Bo to, że umarł, umarł dla grzechu tylko raz, a że żyje, żyje dla Boga. 11 Tak i wy rozumieście, że umarliście dla grzechu, żyjecie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie.

Kto nie zjednoczy się z Chrystusem przez taką samą śmierć jak śmierć Chrystusa i nie umrze taką samą śmiercią jak On, to nie będzie mógł zmartwychwstać takim samym zmartwychwstaniem jak On. A tą śmiercią jest śmierć grzechu.

Kto nie uśmierci grzechu tak jak Chrystus to uczynił, nie będzie mógł żyć wiecznie jak On.

Czyli nie będzie mógł zmartwychwstać. Jeśli jesteśmy zjednoczeni w Nim w jedno przez śmierć taką jak On, to jesteśmy też wzbudzeni do życia wiecznego przez zmartwychwstanie takie same jak On. Więc jest tutaj ta świadomość, ukazanie tej przestrzeni.

Tylko, że ludzie podlegając prawu grzechu, myśląc o zjednoczeniu się z Chrystusem przez taką samą śmierć jak Chrystus, widzą zaraz swoje unicestwienie.

Ale Chrystus nie mówi o unicestwieniu siebie, ani człowieka, mówi o unicestwieniu grzechu.

Ale jeśli człowiek myśli o unicestwieniu siebie - to znaczy że jest cały z grzechu. Ponieważ myśli: *o jejku, to przecież zjednoczenie się z taką śmiercią to jest*

unicestwienie, co ze mnie pozostanie?

Z grzechu nic, grzech umrze, przestanie istnieć.

Śmierci zostanie wyrwany oścień - List św. Pawła do Koryntian 15:

Gdzież jest, o śmierci, twój oścień?

Oścień czyli grzech, który ciało przybija do tego świata i uśmierca.

Więc człowiek myśląc, być w jedności w takiej samej śmierci jak Chrystus Pan, taką samą śmiercią zjednoczonym z Nim - myślą o unicestwieniu siebie, że to ich unicestwi.

A to tylko dlatego tak myślą, bo cali są w prawie grzechu.

Gdy nie są cali w prawie grzechu, to myśląc o tej śmierci, zaczynają czuć w sobie życie, które jest związane ze zmartwychwstaniem, z tym życiem wiecznym.

Tylko to jest niezmiernie trudne dla ludzi, którzy myślą w sposób – mieć, panować, władać, rządzić.

Proszę zauważyć, kiedy Jezus Chrystus jest porwany na szczyt góry:

8 Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych **9** i rzekł do Niego: «Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon». **10** Na to odrzekł mu Jezus: «Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz». Mt4

Czyli co to znaczy? - diabeł chce powiedzieć w taki sposób:

te pieniądze nic nie są warte, Ty masz o wiele więcej ode mnie. Daj mi to, a ja dam ci pieniądze, które nic nie znaczą - ludzie się o nie zabijają.

A Chrystus mówi: ale Ja nie jestem ludzki, Ja jestem Synem Bożym. Więc Ja o to nie walczę, Ja walczę o człowieka. Ty chcesz Mnie wziąć na ten sam lep jak człowieka wzięłeś. Ja nie przyszedłem po to, żeby ulec tobie, ale żeby ciebie zmiażdżyć, ciebie zabić, ciebie zgnieść i wyrzucić. I żeby twoje dni mały koniec.

I diabeł odstąpił ponieważ wiedział, że nie może otrzymać tego co chce. A jedynie jak może otrzymać?

Nie mógł od Jezusa Chrystusa czegoś otrzymać, tylko mógł Chrystusa mieć, bo diabeł nie może zarządzać władzą nieba, kiedy człowiek tej władzy mu nie daje - jako sam siebie.

Bo nie może zarządzać diabeł władzą nieba bez człowieka, bo jest dla niego

niedostępna. Dostępna jest dla człowieka. Więc buduje, tworzy długą smycz dla człowieka – władza, pieniądze. I prowadzi człowieka na smyczy - pieniądze, władza, potęga, urojenie, że jest najmądrzejszy i że wszystko posiada. I kieruje go w pewną złądną wiedzę, jakoby ona dawała człowiekowi nieśmiertelność.

Z punktu widzenia ludzkiego życia - 1000 lat jest prawie jak nieśmiertelność, 10 tysięcy lat jeszcze bardziej. A gdy czytamy różnego rodzaju eposy, o istotach które żyły kiedyś na ziemi; miały życie np. 40 tysięcy i rządziły przez 40 tysięcy lat, jako jedna istota - to dla nas to jest niepojęte, jak można żyć 40 tysięcy lat i być królem w dodatku, to jest niemożliwe. One były istotami nieśmiertelnymi, ale mają swoje groby, poumierali; dla nich nieśmiertelność to byłoby zapewne milion lat.

Nieśmiertelność to niepodleganie w ogóle śmierci, jest to wyjście poza tą naturę cielesną.

Co to oznacza?

Człowiek ma w sobie załączek natury duchowego istnienia, tylko musi pozwolić się tej naturze, temu załączkowi wydostać.

Nie jest w stanie tego załączka sam wydobyć, sam ukierunkować, powiedzieć dokąd ma zmierzać.

Może zrobić tylko jedną rzecz - może tylko przestać przeszkadzać. Ale on nie wie jak przestać przeszkadzać, ponieważ myśli, że jak przestanie przeszkadzać, to robi co innego. Ale to co innego znowu przeszkadza innemu.

MOŻE TYLKO SIĘ SKAZAĆ NA BOGA.

Skazać się na Boga oznacza pozbyć się swojej wolnej woli,

pozwolić, aby Bóg myślał naszymi myślami,

kochał naszym sercem i pragnął naszą duszą.

Ewangelia św. Łukasza rozdział 15 - ona na początku, gdy Jezus Chrystus je wypowiadał, to ono nie była podzielona na Ewangelię o owcy, Ewangelię o drachmie i Ewangelię o synu marnotrawnym. To była jedna cała wypowiedź Jezusa Chrystusa. Później dopiero podzielono to na [przypowieść] o owcy, drachmie, i o synu marnotrawnym.

Jezus Chrystus nie przedstawiał tego człowieka jako syna marnotrawnego, to ludzie nadali mu ten przydomek - syn marnotrawny. Ponieważ nie jest napisane w Ewangelii o synu marnotrawnym - to ludzie nadali, że to jest syn marnotrawny.

A syn marnotrawny to jest ten syn, który powiedział do ojca swojego: daj mi część mojego majątku i pójdę sobie do dalekiej krainy i tam będę sobie żył swobodnie, radośnie, i będę cieszył się tym za czym pragnę.

Ale przejdźmy dalej, gdy nastąpił w owej krainie głód, ciemność i zimno. Czyli można by było powiedzieć to w inny sposób.

Do czego możemy porównać chłód, zimno i ciemność, która tam nastąpiła?

Możemy porównać do - gdy posunął się w latach, stał się już stary, nie miał już siły, wszystko zaczęło mu przychodzić ciężko, już nie miał siły na zabawy i cieszyć się. Wtedy przyszła ciemność schyłku życia - zaczął zastanawiać się dokąd ma zmierzać.

I w owym czasie zaczął szukać pracy, aby jakoś żyć - czyli myśleć o tym jak uratować swoją duszę?

Bo ciała już nie uratuje, bo ono już po prostu ginie.

Proszę zauważyć ciekawy aspekt tutaj jest poruszony - znajduje człowieka z owej krainy który posyła go na swoje pole, nie jakieś pole, nie jakąś część tego świata, ale dokładnie swoje pole. Ta część tego świata, to pole należy tylko do tego człowieka z owej krainy.

A co to jest za miejsce?

To jest miejsce, gdzie świnie czekają na pana swojego, aby przyszedł pracownik i je karmił. Z punktu widzenia ludzkiego to on go posyła po to, aby świnie miały co jeść.

Z punktu widzenia duchowego - to jest miejsce wewnętrzne człowieka, jego zaniedbanej przestrzeni, jego natury zaniedbanej, jego żywota. To jest zaniedbane Prawo Starożytne.

To jest zaniedbany człowiek, jęczące stworzenie, które na samym dnie przedstawiony jako świnie, oczekuje na pana swojego, który zajął się całkowicie innymi sprawami - wydawaniem pieniędzy, czyli chwały Bożej, którą Bóg mu dał, na całkowicie inne sprawy, niż sprawy wznoszenia siebie ku doskonałości.

I gdy owy człowiek, z owej krainy posłał go na swoje pole, to to pole w tym świecie czym jest? - jest właściwie antytezą.

Ale czego antytezą? - antytezą drzewa poznania dobrego i złego.

W raju jest miejsce wydzielone i ogrodzone, które nie należy jakoby do raju, ono jest w raju, ale jest oddzielone, i Bóg zakazuje komukolwiek, Ewie i Adamowi, wchodzić na to pole, do tego ogrodu, tam gdzie jest to drzewo, i jeść z tego drzewa -

bo pomrą.

Natomiast w tej krainie jest pole, na które posyła człowiek z owej krainy, syna młodszego aby karmił świnie. I na tym polu są strąki, które wiszą na drzewie. A te drzewo nazywa się szarańczyn strąkowy i z tego drzewa robi się chleb świętojański.

I prawdopodobnie św. Jan Chrzciciel żywił się szarańczynem, który jest słodki jak miód, świnie go bardzo lubią, a i ludzie jak nie ma już nic do jedzenia, to też go jedzą.

I dlatego św. Jan Chrzciciel żywił się szarańczą, a tak to wygląda jakby szarańcza była niedobra i miodem ją przegryzał, żeby była smaczna. A szarańczyn sam w sobie jest słodki jak miód.

I to drzewo szarańczyn strąkowy - ono jest drzewem poznania swojego upadku.

A czym jest pole w Ewangelii?

Znajdujemy w Ewangelii wersety o polu:

15 Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał. Zaraz **16** ten, który otrzymał pięć talentów, poszedł, puścił je w obrót i zyskał drugie pięć. **17** Tak samo i ten, który dwa otrzymał; on również zyskał drugie dwa. **18** Ten zaś, który otrzymał jeden, poszedł i rozkopawszy ziemię, ukrył pieniądze swego pana. Gdy wrócił pan: **20** Wówczas przyszedł ten, który otrzymał pięć talentów. Przyniósł drugie pięć i rzekł: "Panie, przekazałeś mi pięć talentów, oto drugie pięć talentów zyskałem". **21** Rzekł mu pan: "Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!" **22** Przyszedł również i ten, który otrzymał dwa talenty, mówiąc: "Panie, przekazałeś mi dwa talenty, oto drugie dwa talenty zyskałem". **23** Rzekł mu pan: "Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!" **24** Przyszedł i ten, który otrzymał jeden talent, i rzekł: "Panie, wiedziałem, żeś jest człowiek twardy: chcesz żąć tam, gdzie nie posiałeś, i zbierać tam, gdzieś nie rozsypałeś". **25** Bojąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi. Oto masz swoją własność!" **26** Odrzekł mu pan jego: "Sługo zły i gnuśny! Wiedziałeś, że chcę żąć tam, gdzie nie posiałem, i zbierać tam, gdzieś nie rozsypałeś. [...] **28** Dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów. **29** Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. **30** A sługę nieużytecznego wyrzucicie na zewnątrz - w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów". Mt 25

Pole jest to życie, to jest żywot człowieka.

Inna Ewangelia o polu - i był ojciec który miał pole, ale tego pola nie orał i umarł. I pole przeszło na syna i syn też tego pola nie orał. I przyszedł człowiek, który wynajął to pole, zaczął to pole orać i wyorał wielki skarb. Gdy go wyorał, to go ukrył, poszedł, sprzedał wszystko co miał i kupił to pole. Gdy kupił to pole, ten skarb ponownie

wyorał, sprzedał go i majątność swoją rozdawał na procent - to jest o polu.

Czyli jeśli wiemy, że pole jest to świadomość, jest to żywot - czyli dzielił się żywotem - jak powiedział św. Paweł:

A rodzę was w bólach, mieście ducha winni.

Czyli daje im ze swojego życia, ale też nie pobłaża im, bo mówi w ten sposób: *nie z mocy własnej wznastacie, ale z mojej - więc nie sprzeniewierzajcie tego co wam dałem, ale będę dbał o to co już wzrosło.*

Inna Ewangelia o polu:

3 «Oto siewca wyszedł siał. **4** A gdy siał, niektóre [ziarna] padły na drogę, nadleciały ptaki i wydziobały je. **5** Inne padły na miejsca skaliste, gdzie niewiele miały ziemi; i wnet powschodziły, bo gleba nie była głęboka. **6** Lecz gdy słońce wzeszło, przypaliły się i uschły, bo nie miały korzenia. **7** Inne znowu padły między ciernie, a ciernie wybujały i zagłuszyły je. **8** Inne w końcu padły na ziemię żyzną i plon wydały, jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny. Mt15

I inna Ewangelia o polu wg św. Tomasza: *Kim są twoi uczniowie? Oni są jak dzieci na cudzym polu, a z czym zostaną kiedy odejdzie właściciel pola? Z niczym.*

Czyli korzystają z cudzej świadomości, z cudzej władzy, z cudzej mocy, traktując jako swoją, ale gdy odejdzie stąd Chrystus na niebiosa; On jest cały czas na ziemi, bo powiedział: *pozostanę z wami aż do końca świata* - Ewangelia wg św. Jana - *ale łączność ze Mną może być tylko przez wiarę. Teraz jest bezpośrednio, bo jestem tutaj w ciele. Ale gdy nie będę miał ciała takiego jak wy grzesznego, to będziecie mogli tylko być ze Mną przez wiarę w jedności, a Ja z wami. Ducha Św. do was przyślę aby nieustannie was uczył wiary, abyście mogli być ze Mną w jedności, w łączności - On jest tym, który łączy nas was ze Mną.*

Wszystkie te Ewangelie mówią o żywocie człowieka, o życiu i jednocześnie o świadomości.

Proszę zauważyć, ten który otrzymał talenty, otrzymał łaskę - bo talenty są łaską - do swojego życia. A jednocześnie nic z nimi nie zrobił. Żył opacznie, żył w niepokoju, żył w lęku, nie wykorzystał chwały Bożej, którą Bóg mu dał. A tamci wykorzystali i otrzymali chwałę jeszcze od niego, tą którą on nie wykorzystał. Tutaj Chrystus mówi o tym, abyśmy byli w ufni, oddani.

I jest jeszcze jedno pole, w Ewangelii o synu marnotrawnym - starszy syn

pracował na swoim polu i wszystko robił tak jak uważał, że jest dobre, a później był zły na ojca, że ojciec mu wesela nie wyprawia za to co on robi.

Ale ojciec mówi: a dlaczego ty to robisz? Przecież masz życie moje, masz moją świadomość, żywot ode mnie, ale ty chcesz sobie jakiś osobny żywot utworzyć. I ja mam cię chwalić za twój żywot osobny, który mi nieustannie podcina gałęzie - tak mogę powiedzieć, żeby to zrozumieć. Powiedzmy, że tym polem na którym pracuje syn starszy jest to pole, myślę, w dalszym ciągu związane z drzewem poznania dobrego i złego, gdzie cały czas sam sobie ustanawia - to co jest dobre i złe.

On sam ustanawia co potrzebne mu jest do tego, aby być synem, żeby zdobyć Królestwo Boże - sam ustanawia jakie potrzebne są wartości. I on nieustannie sam ustanawia sobie co ma zrobić.

I dzisiaj też rozmawiamy o tym, że skazanie na Boga, to jest sytuacja syna marnotrawnego, młodszego, który poszedł na pole tego człowieka, nie na swoje pole, poszedł na pole tego człowieka. A na polu tego człowieka znajduje wszystko, co jest potrzebne do powrotu do Boga.

Czyli znalazł jedyną świadomość Bożą na tym świecie, w tym miejscu.

I to ten człowiek posłał go na swoje pole - czyli dał mu poznanie, dał mu zrozumienie, udzielił mu swojej, że tak mogę powiedzieć, opieki duchowej. Posłał go aby karmił jego świnie.

I co on mówi? *Ja tutaj karmię świnie strąkami, a nie mam nikogo kto by dawał mi te strąki, abym napełnił swój żołądek bo ginę z głodu.*

Co to oznacza napełnić swój żołądek?

Jest kilka Ewangelii mówiących o żołądku.

Nie zanieczyszcza was to co do was wchodzi, tylko zanieczyszcza was wszystko to, co z was wychodzi.

Bo to wszystko co do was wchodzi, żołądek oczyszcza, przemienia. Żołądek oczyszcza wszystko to co do was wchodzi, a to co z was wychodzi, was zanieczyszcza - to są wasze myśli, uczucia, to o czym myślicie.

Św. Paweł mówi bardzo wyraźnie: *wszystko jest święte. Ale myśląc o tym, że to co jecie, nie jest święte, brukacie imię Boże. Więc ci którzy nie jedzą mięsa, nie jedzą go dla Boga i ci którzy jedzą mięso jedzą je dla Boga. Bo życie wieczne i **życie w Bogu nie zależy od jedzenia, tylko od sprawiedliwości, miłości i prawdy.***

Więc nie jedzą mięsa - bo nie jedzą go dla Boga. Jedzą mięso - bo jedzą je dla

Boga. Bo nie zanieczyszczają ich wszystko to, co Bóg stworzył, to ich myśli zanieczyszczają.

Jeśli uważają, że to co Bóg stworzył jest zbrukane, to ujmują chwały Bogu, ponieważ stworzył wszystko doskonałe. A to że jedzą, czy nie jedzą - jest to preferencja.

Jezus Chrystus mówi o preferencji też własnej: *jem i piję, bo lubię* - to są moje preferencje. Ale wy uważacie, że jak jem i piję, to nie jestem Synem Bożym. Ale jem i piję i jestem Synem Bożym jednocześnie.

Czyż to Syn Boży nie może jeść i pić? - to nie oznacza, że nie jest Synem Bożym.

Ale są tacy, którzy jedzą i piją dlatego, że nie mogą nie jeść i nie pić, ponieważ umrą. A Jezus Chrystus je i pije bo lubi, nie mówi: *jem i piję bo inaczej bym umarł gdybym nie jadł i nie pił*.

Ale gdyby Chrystus przyszedł i wisiał na obłoku, i by powiedział do faryzeuszy: *naśladujcie Mnie*. To by powiedzieli: *jak mamy ciebie naśladować jeśli Ty wisisz na obłoku, a my nie potrafimy na obłokach wisieć*. A jak je i pije: *jak mamy ciebie naśladować jak Ty jesz i pijesz, to takie zwyczajne i ludzkie*.

Duch Boży unosi się na obłoku. A to takie zwyczajne i ludzkie, na pewno nie jesteś Synem Bożym, bo to takie zwyczajne i ludzkie. Duch Boży, Bóg Ojciec, Syn Boży nie robiłby ludzkich rzeczy.

Jezus Chrystus mówi: *robię ludzkie rzeczy, aby być blisko was, abyście mogli Mnie naśladować*. A wy mówicie Mi, że nie jestem żywym Bogiem, Synem Bożym bo robię ludzkie rzeczy. *Ale robię ludzkie, ale nie czynię grzechu*.

I dlatego tutaj patrzymy dalej, syn marnotrawny mówi o żołądku.

Jest jeszcze jedna Ewangelia o żołądku i bardzo do tego adekwatna, gdzie jest napisane: i przez trzy dni chodzili za Nim [nauczał ich] i uczniowie powiedzieli:

« **36** Odpraw ich! Niech idą do okolicznych osiedli i wsi, a kupią sobie coś do jedzenia». **37** Lecz On im odpowiedział: «Wy dajcie im jeść!» Rzekli Mu: «Mamy pójść i za dwieście denarów kupić chleba, żeby im dać jeść?» **38** On ich spytał: «Ile macie chlebów? Idźcie, zobaczcie!» Gdy się upewnili, rzekli: «Pięć i dwie ryby». [...] **41** A wzięwszy pięć chlebów i dwie ryby, spojrział w niebo, odmówił błogosławieństwo, połamał chleby i dawał uczniom, by kładli przed nimi; także dwie ryby rozdzielił między wszystkich. **42** Jedli wszyscy do sytości. **43** i zebrali jeszcze dwanaście pełnych koszów ułomków i ostatków z ryb. **44** A tych, którzy jedli chleby, było pięć tysięcy mężczyzn. Mk 6

I dalej Ewangelia brzmi - gdy już wszyscy zostali nakarmieni Chrystus poczuł, że chcą go uczynić królem, bo wypełnił ich żołądki i uspokoił ich głód. I poczuł, że chcą uczynić Go królem, i tym prędzej się oddalił, ponieważ nie chciał by Go uczynili królem.

Bo nie nakarmił ich po to, aby ich żołądki były pełne, bo nie nakarmił ich tylko chlebem jęczmiennym, ale Słowem Żywym, prawdą, obecnością Ojca. Objawił im Ojca, który dba o nich, ale oni zobaczyli tylko pełne żołądki.

I proszę zauważyć i poczuł, że chcą porwać Go i uczynić Go królem, aby mieli już pełne żołądki już na zawsze. I Jezus Chrystus się oddalił i przeszedł przez jezioro Tyberiadzkie na drugą stronę, i tam po drodze spotkał uczniów, którzy na środku jeziora walczyli z falami.

I proszę zauważyć, co mówi syn marnotrawny: *ja karmię świnię tymi strąkami, ale mnie ich nikt nie daje, a żebym nappełnił swój żołądek, ale przecież z głodu ginę* - to jest jego natura ludzka. Natura ludzka, która woła: *Kto mi da, kto mi nappełni mój żołądek bo ginę.*

I naraz pojawia się **druga natura w nim, ta która wynika z bezsilności** - stał się bezsilny - nie mam nikogo kto by mnie nakarmił, sam nie jestem w stanie nic zrobić, ginę, umrę, jestem bezsilny, skazany na to pole, skazany na karmienie świń, skazany na śmierć.

I w tym momencie kiedy to skazanie zagląda mu w oczy, a żołądek już prawie mu „przyrósł do kręgosłupa”, zaraz pojawia się inna świadomość - *mam ojca mojego, który jest doskonały i radosny, ma sług wiele, jest bardzo dobry.*

Słudzy mojego ojca mimo, że nie są synami wszystko mają - mają jedzenia w bród, ojciec o nich dba. Wrócę do niego, poproszę żeby mi wybaczył, wybaczy mi, i choćby uczynił mnie sługą najmniejszym, jednym z najemników, sługą - będę miał lepiej jako sługa tam przy ojcu, niż tutaj syn który ginie z głodu. I wybrał się.

Proszę zauważyć - **bezsilność wynika z niezdolności i niemożliwości jakiegokolwiek ruchu w rozumieniu ludzkim.**

Ale proszę zauważyć, ten szarańczyn strąkowy - jest drzewem poznania upadku, a jednocześnie drzewem powrotu. Jest na polu, które jest jedynym miejscem poznania. A w świniach widzi tak naprawdę stworzenie, które cieszy się z tego, że on karmi je strąkami. I widzi w tych świniach spojrzenie znaczące - świnię widzą w nim pana swojego, one w nim ukazują jego tożsamość - *my wiemy że jesteś panem, a zapomniałeś że jesteś synem.*

Ale syn i pan to to jedno, to to samo - syn i pan. Bo ty jesteś naszym panem, a panem naszym nie może stać się nikt inny, jak tylko syn.

Więc w tym momencie, kiedy one spojrzały na niego i zobaczyły w nim pana, ciesząc się z panem, ponieważ nie miały rozumu, miały tylko oczekiwanie. A człowiek z owej krainy posłał go na pole - czyli do miejsca, które omijał z daleka, którego nie chciał poznać.

A poznał go w momencie, kiedy zajrzał mu głód w oczy, ciemność w tym świecie, śmierć - wtedy spotkał się, że tak mogę powiedzieć, w głębi swojej natury zobaczył siebie, swoją duszę, a jednocześnie cielesność swoją, która jest tą naturą jęczącego stworzenia, o którym mówi św. Paweł: *a i my jęczymy w bólach rodzenia razem z jęczącym stworzeniem, mimo że mamy już pierwsze dary odkupienia.*

To jest miejsce świadomości.

Proszę zauważyć - pole jest to świadomość, jest to życie. Człowiek z owej krainy postawił go w miejscu jego życia, gdzie były świnie, czyli oczekiwała na niego natura, czyli jęczące stworzenie, które oczekiwało na pana. A on dając świniom ten pokarm uświadamia sobie, że one w nim widzą pana, a on - mimo że syn, to cierpi z braku ojca.

Więc wybiera się do ojca ponieważ uświadomił sobie, że go ma, zawsze go miał, ale tak bardzo go ten świat wciągnął, że zapomniał że go ma.

Czyż nie widzimy tego świata?

Na tym świecie jest sytuacja taka - że mnóstwo ludzi nie wierzy w Boga, mnóstwo ludzi uważa, że Bóg nie istnieje, mimo że jest Twórcą ich i Stwórcą, mimo że ON ich stworzył. Mimo że mają Ojca, zapomnieli o Nim, bo żyją sobie sami, nie mając świadomości dokąd żyją i myślą że mają tylko żołądki i potrzebują do życia tylko wypełnione żołądki.

Zapomnieli o tym, że mają także duszę, że bez duszy nie mogliby w ogóle żyć, nie mogliby w ogóle istnieć - bo to dusza daje to istnienie.

Zauważymy Ewangelię św. Tomasza apokryficzną, gdzie jest napisane: *Jeśli ciało powstało z powodu duszy, to jest cud; ale jeśli dusza powstała z powodu ciała, to cud nad cuda. Jak taka doskonałość mogła zamieszkać w tak wielkiej nędzy.*

Ale to dlatego, ponieważ Bóg stworzył człowieka, aby jęczące stworzenie mogło wzrosnąć ku doskonałości i oglądać chwałę Bożą. Stworzył go, aby to co najmniejsze mogło stać się największe, aby najmniejszy stał się największy, aby ten który na

końcu stał się nawet na początku. Jest taka Ewangelia - *ostatni będą pierwszymi*.

A przecież tutaj ukazany jest syn marnotrawny, który jest na polu, czyli w ostatnim upadku. Można by powiedzieć, w sytuacji kiedy jest skazany na Boga - dopiero dostrzega swoje życie, czym ono jest, że zależy całkowicie od Boga, jeśli Bóg tego życia w nim nie wzniesie, nie uratuje - nic z niego nie będzie.

Czyli proszę zauważyć, bezsilność, bliskość śmierci powoduje tą sytuację, że nie ma już nic do zaoferowania sobie. Bo proszę zauważyć, dlaczego mówię sobie?

Bo człowiek żyjąc na tej ziemi nieustannie ma mnóstwo ofert dla siebie, pomysłów - jak znaleźć Boga. Aż wszystkie oferty staną się fałszywe, pozna że wszystkie są fałszywe, wszystkie prowadzą go w niewłaściwe miejsce, aż doprowadzi się do stanu, gdzie już nie będzie miał dla siebie ofert.

Wtedy natura, która nieustannie chce się wzniesić, wznosi się z powodu braku przeszkód. Do czego to jest podobne?

Bóg mówi szeptem.

Bóg mówi w ciszy.

Bóg mówi łagodnie.

I możemy tylko Go usłyszeć tylko wtedy, kiedy jesteśmy w ciszy.

Diabeł wrzeszczy, krzyczy, jest agresywny, napastliwy, przez to zagłusza wszelkie inne głosy.

Bóg natomiast jest cichy, spokojny i mówi szeptem, łagodnie do człowieka. Musimy się w Niego wsłuchiwać i chcieć Go usłyszeć, aby Go słyszeć.

I to jest ta sama sytuacja. Kiedy ustępują oferty, pomysły i nie mamy co sobie zaoferować - to nie przeszkadzamy temu, co jest najpotężniejsze w nas, a jednocześnie nie napastliwe, nie gwałtowne, nie stosuje przemocy, ale wznosi się, kiedy się już nic innego nie wznosi. Wznosi się ze spokojem.

Ponieważ nie ma pomysłów. Dlaczego?

Pamiętamy o wolnej woli. Św. Maria Matka Boża mówi do świątobliwej Marii z Agredy: wolna wola jest potęgą i mocą i siłą ogromną i to ona zabrania Bogu działać w człowieku.

Kiedy wolna wola, czyli wszelkie pomysły przestają istnieć, wolna wola nie osacza duchowej natury, ustępuje, a duchowa natura wznosi się lekko ku górze, jak dym kadzidła wznosi się i do Boga wzrasta, jednocząc się z Nim, dając człowiekowi radość, spójność, odnalezienie sensu istnienia.

Tak jak syn marnotrawny odnajduje sens swojego życia na swoim polu, a właściwie nie na swoim, ciekawa sytuacja – nie na swoim - na polu człowieka z owej krainy, który go posyła na jego prawdziwe pole - czyli do ojca, bo to jest jego prawdziwe pole, to jest prawdziwe jego miejsce istnienia, to jest królestwo, posyła go do królestwa.

Czyli gdybyśmy tak spojrzeli na tą sytuację - kim jest człowiek z owej krainy - to myślę, że moglibyśmy powiedzieć, że to jest ten człowiek, o którym powiedział Jezus Chrystus: *A jeśli będę chciał, aby pozostał do czasu, aż przyjdę, to cóż wam do tego.* I rozeszła się wieść, że Jan nie umrze. Ale Jezus Chrystus nie powiedział - *nie umrze*, tylko powiedział: *a jeśli będę chciał, aby pozostał do czasu aż przyjdę, to cóż wam do tego.*

I myślę, że owym człowiekiem z owej krainy jest ten, o którym Jezus Chrystus powiedział: *A jeśli będę chciał, aby pozostał na tym świecie do czasu aż przyjdę, to cóż wam do tego.*

I on jest na tym świecie i on cały czas tą drogę do Królestwa pokazuje, posyłając tych wszystkich ludzi na swoje pole, ponieważ Chrystus uczynił go umiłowanym uczniem. A jednocześnie on się stał synem Św. Marii Matki Bożej przez to, że zatroszczył się o Nią, czyli- *wziął Ją od tej godziny do siebie.* I w ten sposób on jest jedynym człowiekiem w owej krainie, który ma pole - czyli prawdę, świadomość.

Oczywiście Chrystus ma, Święta Maria Matka Boża ma, ale Oni jak to wiemy - Jezus Chrystus Wniebowstąpił, a Św. Maria Matka Boża została Wniebowzięta.

A św. Jan został tutaj do czasu aż Chrystus przyjdzie.

Więc on jest tutaj w owym świecie incognito, że tak mogę powiedzieć, jest człowiekiem z owej krainy - tak myślę.

Ponieważ, któż by mógł inny posłać syna marnotrawnego na pole karmić świnie strąkami, które są tak naprawdę chlebem świętojańskim - który odzwierciedla wewnątrz w człowieku poznanie swojego upadku - i wtedy człowiek dokonuje wyboru ojca, przez uświadomienie sobie swojej bezsilności.

A jednocześnie spotyka miejsce, którego szukał cały czas, znaleźć nie mógł. A znalazł to miejsce w najtrudniejszej sytuacji dla swojego życia - bliskiej śmierci. Znalazł to miejsce - to jest jego świadomość - na cudzym polu, cudze życie.

Czyli pole jest to życie, a jednocześnie odzyskuje tam on świadomość tego, że jego pole jest gdzie indziej i wraca do ojca, a ojciec czyni go dziedzicem.

I co się dzieje ze starszym synem?

Starszy syn wraca, wściekły jest na to że muzykę słyszy, i pyta się sługi co się dzieje? - twój brat powrócił, ojciec się bardzo ucieszył i kazał mu wyprawić wesele i wszyscy się cieszą - *że umarł a ożył, zaginął a odnalazł się*; wszyscy się cieszą.

A on wściekły idzie do ojca i mówi: ojciec co to za porządek, on mnie okrada, wziął swój majątek, a teraz przyszedł i okrada mnie. No przecież jeśli wziął swoje, to ty to ciele z mojego zabiłeś, a jednocześnie i moje jedzenie mu dajesz. A ja mam się jeszcze z tego cieszyć?

I wtedy ojciec mówi tak: *synu, trzeba by ci cieszyć się z tego.*

I powiedzmy to w taki sposób troszeczkę inny – synu, kochaj swojego brata, który umarł i ożył, zaginął a odnalazł się, kochaj go bardzo, bo jest to dla ciebie dobre.

I wtedy mówi syn: *ojciec będę go kochał, ponieważ jest to dla mnie dobre, nie rozumiem tego, ale jest to dla mnie dobre, kiedyś może to poznam. Bo w tej chwili wydaje mi się, że to co ja robię jest dobre, a to co on zrobił jest niedobre. Ale ty mówisz, że to co on robi jest dobre, a to co robię jest niedobre.*

Można określić też syna marnotrawnego - jako żywot, jako wcielenie. Wziął część swojego majątku, czyli chwałę Bożą, i poszedł do świata, gdzie zapomniał o tym, kim jest ojciec.

Żył, hulał, skakał, pił, aż życie się nachyliło ku zachodowi, aż życie zaczęło powoli przemijać. I w tym momencie uświadomił sobie, że żyje tutaj, hula na tym świecie, ale życie ma inny sens, gdzie indziej.

Aż w ostatnim momencie, kiedy jest bliski śmierci uświadamia sobie, poznaje kim jest, dokąd zmierza i poznaje ojca, i staje się dziedzicem.

I można zastanowić się, ileż to czasu musi człowiek, że tak mogę określić – stracić - czy ile potrzebuje - aż zrozumie, że karmienie świń nie jest upadkiem jego natury, ale te świny są tak naprawdę pomocą.

Inaczej można powiedzieć, że nie powinien być wściekły na to, że tak nisko upadł, że karmi świny, ale powinien być wdzięczny losowi, że chociaż je spotkał, które **pokazały mu sens człowieczeństwa**, i to że jest panem, a jednocześnie synem.

Można powiedzieć, że to jest taki stan istnienia nieustannej powtarzalności, stan nieustannego poszukiwania, nieustannego zagubienia. Czyli: *Ojciec daj mi część mojego majątku.*

Ojciec nie daje niczego innego jak tylko łaskę.

A dlaczego on woła: daj mi ten majątek?

Ulega bardzo mocno pragnieniom, które w jego duszy nieustannie jeszcze zalegają i chce świata. A nie rozumie jeszcze chwały Bożej - chce świata, cały czas chce świata i otrzymuje ten świat.

Jezus Chrystus mówi w tej Ewangelii właśnie o tym:

- że jeden sam sobie rzepkę skrobie - czyli sam znalazł sobie sens, można powiedzieć, sens panowania nad swoim żywotem - starszy syn;

- a drugi syn wygląda jakby lekkoduch, który wziął majątek, sprzeniewierzył, ale w rezultacie to ten jakoby lekkoduch - on, można by było powiedzieć, cały czas ma świadomość - że ma ojca.

Tamten starszy syn cały czas ucieka przed tym, że ma ojca, sam sobie wszystko chce zawdzięczać.

A syn młodszy ma świadomość tego, że należy to wszystko co ojciec ma, jakaś część do niego, i żąda od niego - daj mi część mojego majątku.

Część 2

Nasze spotkanie cały czas ukazuje na podłożu Ewangelii. Niektórzy mogli by powiedzieć w taki sposób: Ewangelia - czy nie ma czegoś innego, co by mogło pokazywać rozwój duchowy? - jest tyle możliwości: ezoteryka, taka sytuacja, taka, tutaj są jakieś inne.

No, ale to przecież Jezus Chrystus zmartwychwstał. To On ukazał nam życie wieczne, to On oddał swoje życie, to On jest prawdą, to On jest miłością. Dlaczego mamy korzystać z tych, którzy nie są najdoskonalsi?

Korzystajmy z najdoskonalszych, jesteśmy do tego uzdolnieni, aby korzystać z najgłębszej prawdy, najgłębszej głębi - a Jezus Chrystus ukazuje nam naszą doskonałość, a jednocześnie doskonałość Ojca.

A jednocześnie proszę zauważyć ciekawą sytuację - wszystkie Ewangelie: Marka, Mateusza, Łukasza, Jana, czy nawet jeśli weźmy pod uwagę jedną tylko Ewangelię składającą się z 20-kilku rozdziałów, mówią cały czas o tym samym - o miłości Ojca, o miłosierdziu i o zbawieniu. Różnymi słowami, które wypowiada Jezus Chrystus, różne zdania są tam ukazane, różne alegorie, różne przypowieści - ale wszystko jest to o tym samym: o miłosierdziu, o zbawieniu, o doskonałości, o życiu wiecznym, że nie możemy się bać śmierci, bo jest powiedziane w taki sposób:

J 11, 25: Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie.

Choćby i umarł oznacza: jeśli umrze taką śmiercią jak Ja, jeśli zostanie zjednoczony ze Mną przez śmierć taką jak Ja, to będzie tak samo żył jak Ja, bo Ojciec go wzbudzi.

Inaczej można by powiedzieć: człowieku masz życie w sobie to, które jest prawdziwym życiem i gdy je odnajdziesz chociaż byś umarł, nie ulegniesz śmierci, ponieważ nie ty umierasz - umiera grzech. Ty żyjesz i czujesz się dobrze i czujesz się radośnie.

Jak to powiedział św. Paweł: **w niebie nie ma zmysłowości, agresji, przemocy, nie ma tam tego. Dzieci nie ulegajcie złu tego świata, życie prawdą bo w niebie nie ma przemocy, nie ma agresji, nie ma nienawiści.**

Św. Jan w 1 Liście rozdział 5 mówi:

2 Po tym poznajemy, że miłujemy dzieci Boże, gdy miłujemy Boga i wypełniamy Jego przykazania, albowiem miłość względem Boga polega na spełnianiu Jego przykazań, a przykazania Jego nie są ciężkie.

Przestrzegajcie przykazań - nie są one uciążliwe.

A ludzie mówią: jakże nie, strasznie, strasznie uciążliwe, przestrzegać przykazań to po prostu straszna rzecz! Strasznie ciężka, strasznie trudna, to wręcz wykręcająca ręce, nogi, uszy to wszystko wykręca. Ale komu? Diabłu. A jeśli my się wykręcamy razem z nim to do kogo należymy?

Jeśli nam przykazania odpowiadają, owoce Ducha Św. nam odpowiadają, żyjemy w prawdzie i miłości, to przykazania nam sprzyjają, nas unoszą, wznoszą, przykazania nas chronią, dają nam jedność z owocami Ducha Św.:

opanowanie, łagodność, wierność, dobroć, uprzejmość, cierpliwość, pokój, radość i miłość.

Proszę zauważyć, kto nie chciałby spotkać takiego człowieka? Kto nie chciałby mieć takiego bliskiego? Kto nie chciałby mieć takiego współpracownika? Kto nie chciałby mieć takiego człowieka, który jest w jego otoczeniu - człowieka: opanowanego, łagodnego, wiernego, dobrego, dobrego, uprzejmego, cierpliwego, niosącego pokój, radość i miłość.

Kto by takiego nie chciał? - Wszyscy takiego chcą!

Dziwne jest, że sami chcą takiego mieć, ale sami od siebie wymagać tego nie chcą. Bo tak diabeł działa.

Diabeł, dlaczego skusił Ewę i Adama?

Bo chciał mieć człowieka: opanowanego, łagodnego, wiernego, dobrego, uprzejmego, cierpliwego, niosącego pokój, radość i miłość, mimo że sam takim nie był. Sam był przestępcą, jak to Jezus Chrystus powiedział: zabójcą i kłamcą od samego początku.

A mimo to chce mieć człowieka: opanowanego, łagodnego, wiernego, dobrego, uprzejmego, cierpliwego, niosącego pokój, radość i miłość - mimo że sam tego nie chce!

Gdy człowiek wymaga od siebie owoców Ducha Św., żeby być: opanowanym, łagodnym, wiernym, dobrym, uprzejmym, cierpliwym, niosącym pokój, radość i miłość, i nie tylko jest to informacja w jego głowie, ale jest to jego życie, jego pole, jest to jego pole na którym jest, na którym właśnie sadi: opanowanie, łagodność, wierność, dobroć, uprzejmość, cierpliwość, pokój, radość i miłość.

I doczekuje się wielkich owoców z tych drzew, z tych drzew owoców Ducha Św., to jest człowiekiem, który obdarowuje wszystkich innych, którzy przechodząc koło tego pola, czy przez to pole, mogą żywić się tymi owocami, obdarowywani są.

Ponieważ owoce Ducha Św. nie należą do człowieka, który je ma. One należą do tego człowieka, który je potrzebuje. Dlatego:

Po owocach ich poznać - czyli obdarowują ich owocami.

Drzewo urodzajne jest tym drzewem, które obdarowuje innych owocami. A jeśli nie obdarowuje - jest nie urodzajne. Jezus Chrystus porównuje - *na dobrym drzewie są dobre owoce, na złym drzewie są złe owoce; nie rodzi złe drzewo dobrych owoców a dobre złych owoców; tylko zawsze drzewo dobre rodzi dobre owoce, a złe - złe owoce*. Po tym poznać. Nie zbiera się fig z ostu.

Więc musimy mieć świadomość właśnie, że życie nasze jest naszym polem, a właściwie - gdy żyjemy w Bogu, to żyjemy naturą Bożą, jesteśmy jak dzieci na Jego polu i to wcale nie na cudzym polu, tylko już na naszym polu. Ponieważ, gdy jesteśmy synami marnotrawnymi, którzy wracają do Ojca, to nie wracają na cudze pole, tylko są na swoim polu.

Bo ten człowiek - syn został posłany na cudze pole, mimo że na cudzym polu odnalazł prawdę, to nie było to jego pole, tylko cudze pole. Ponieważ jego pole jest gdzie indziej.

Czyli cudze pole także może nam pomóc, tutaj w tym przypadku pole człowieka z

owej krainy było polem tego człowieka, więc nie było to pole syna marnotrawnego. Ale to pole stało się miejscem poznania, aby mógł znaleźć swoje pole. Był na cudzym polu, jak to jest napisane w Ewangelii: *kim są Twoi uczniowie? Są jak dzieci na cudzym polu, cóż się stanie gdy odejdzie właściciel pola, z czym zostaną?* A tu jest inna sytuacja.

Kim jest syn marnotrawny?

Jest jak człowiek na polu człowieka z owej krainy, aby znalazł drogę do swojego pola. I znajduje drogę do swojego pola, kiedy uświadamia sobie, że żywot jego to wznoszenie jęczącego stworzenia. Czyli obdarowywanie owocami Ducha Św. wszelkiego stworzenia.

Bo wszelkie stworzenie jest, jak to jest napisane w Starym Testamencie: *i Bóg przyprowadził do człowieka zwierzęta, a człowiek nadał im imię: istota żywa.*

Myślę, że można by było powiedzieć, jak na jednym wykładzie było powiedziane, że nadając im imię, uczynił je istotą żywą.

My powstaliśmy z Imienia Bożego, Imię Boże nas ożywia:

święć się Imię Twoje, święć się Imię Twoje, z którego powstałem i które we mnie jest Życiem i będąc we mnie nieustannie mnie ożywia, nieustannie mnie wznosi i przemienia.

Nieustannie żyję na polu Ojca i nie chcę, żeby było to cudzym polem, ale moim polem. I nie chcę, żyć na cudzym królestwie, ale na królestwie mojego Ojca.

Czyli, dopóty żyjemy w tym świecie i uważamy ten świat za własne życie, to jesteśmy jakoby na swoim polu, ale na cudzym polu. I dopóki nie uznajemy Ojca jako swojego Ojca, żyjemy na cudzym polu Ojca. Ale kiedy przyjmujemy Ojca i wiemy, że jesteśmy synami Ojca, to wtedy jesteśmy na swoim polu. Czyli w miejscu gdzie Ojciec właśnie toczy całą prawdę, całą miłość o człowieka, stacza walkę o człowieka o żywot człowieka.

Cała natura człowieka i cała słabość człowieka - jest główną siłą.

Proszę zauważyć św. Paweł: ***moc w słabości się doskonali.***

Gdy spojrzymy na tą sytuację, o której mówiliśmy wcześniej, że syn marnotrawny poczuł się całkowicie skazany na Boga, skazany na tą sytuację, jednocześnie **skazany na Boga - to w tym momencie uświadomił sobie, że moc w słabości się doskonali.**

Im bardziej czuje się bezsilny, słaby, porzucony, ginący nie mogący nic sobie

uczynić, inaczej można powiedzieć: *nikogo nie ma kto by mi te strąki dawał, nawet nie mogę tych strąków wziąć.*

Więc w tym momencie uświadamia sobie swoją słabość, a jednocześnie w słabości moc się doskonali, czyli moc, czyli Bóg - w słabości, w jego słabości, w słabości syna marnotrawnego, a jednocześnie w słabości naszej.

Im bardziej uświadamiamy sobie, że Bóg zna nasz los, On jest twórcą naszego losu i On wie wszystko co nam jest potrzeba, kieruje nas ku prawdzie, ku doskonałości, ku życiu kieruje nas, to poddajemy się Jemu całkowicie - i to właśnie jest - moc w słabości się doskonali.

Jeśli my cały czas w głowie jeszcze myślimy - co zrobić, aby być lepszymi od Boga, co zrobić aby wykorzystać tą moc, co zrobić itd., to człowiek cały czas przez wyobraźnię chce wprowadzić inwencje jakby swoją wynikającą z wyobraźni, chce wprowadzić swoje zamysły, aby Boga okradać.

Oczywiście ten świat funkcjonuje w taki sposób mówiąc takie słowa: a co to źle, że wybudowałem maszynę która wywierciła dziurę w niebie?

Mam taką umiejętność to zrobiłem to, czy to źle?

A czy to źle, że Boga którego masz w sobie, nieustannie więzisz i nie chcesz go wypuścić? On jest dawcą twojego życia, nie odchodzi, ale czeka aż staniesz się słaby - bo moc w słabości się doskonali.

Oczywiście Bóg nie może być uwięziony, on więzi siebie, swoją naturę jak to mówi Psalm 6: *kopie wilcze doły na dusze swoją, zakłada sidła na duszę swoją*, poluje na duszę swoją, lewica nieustannie chce przechytrzyć prawicę.

Czyli powiedz mi co takiego zamierzasz prawico, a jak będę wiedział to cię przechytrzę, powiedz mi, powiedz mi kochaniutka prawico co takiego zamierzasz? Żebym mógł przygotować się i obronić się, fosy zbudować, niedostępnym stać się dla ciebie, żebym mógł cię wyprzedzić w zamiarach swoich i mieć szybciej to co ty chcesz.

Dlatego Jezus Chrystus mówi: *niech nie wie lewica co czyni prawica.* Jediną możliwością jest to, żeby nie wiedziała lewica co czyni prawica - tylko, kiedy nie informujemy lewicy o zamiarach swoich dokąd chcemy zmierzać. Jak to uczynić?

Bóg jest dawcą naszej drogi.

Nie myślimy o tym dokąd zmierzamy, tylko idziemy za Ojcem i wykonujemy to co On nam daje - czyli praca, zadanie, doświadczenie i próba - to jest ważna świadomość.

Ale najważniejszą świadomością jest to, że **skąd ta praca, zadanie, doświadczenie i próba jest - to jest najważniejsze.**

Powiedzmy taki obraz pokażę: posyła ojciec swojego syna, którego bardzo kocha, a syn kocha swojego ojca, posyła syna w pewną drogę po coś. Jest to droga niebezpieczna. Ojciec wie, że ta droga jest niebezpieczna i gdyby wiedział, że miałbym stracić życie na tej drodze to by mnie nie posłał. Ale jeśli posyła mnie na tą drogę, abym poszedł po to, po co mnie posyła, to ja będąc mu posłuszny, zawsze będę bezpieczny, bo On mnie chroni nawet wtedy kiedy ja go nie widzę. I wiem, że nic mi się nie stanie jeśli nie zбочę z drogi, którą mi nakazał iść. Więc jeśli będę szedł drogą tą którą nakazał mi iść, to jestem bezpieczny.

Czyli inaczej można powiedzieć: jeśli mój Ojciec w niebie daje mi moją pracę, zadanie doświadczenie i próbę, to nie daje mi po to żebym umarł, zginął, został zabity, udręczony, ale ufając Jemu z całej siły, Jego ufność jest moją siłą. Moja ufność w Niego i Jego obecność jest moją siłą, która jest ze mną nieustannie, wykonując pracę razem ze mną, zadanie, doświadczenie i próbę.

I mając świadomość tego, że to Ojciec jest nieustanną opieką moją, żadna praca, żadne zadanie, żadne próba i doświadczenie nie jest dla mnie za trudne, ale jest tylko doskonałą przygodą, doświadczeniem.

Nie lękam się tego, ponieważ jestem nieustannie pod okiem mojego Ojca, który wie że jestem w tej drodze, a ja się Jemu nie przeciwstawiam tylko idę drogą tą, a On by nie posłał mnie nią, gdybym miał życie stracić.

Więc jeśli będę Jemu posłuszny i będę wykonywał to wszystko bez protestu, to jeszcze będę miał więcej siły niż wcześniej, ponieważ ufność Jego we mnie będzie istniała, a ja będę zdobywał doświadczenie, zrozumienie i jeszcze głębszą Jego obecność w sobie.

Więc gdy wiemy - to jest od Boga Ojca ta praca, zadanie, doświadczenie i próba, to wiem, więc żadna praca nie przekracza mojej umiejętności, żadne zadanie, żadna próba i doświadczenie mnie nie złamie, ponieważ Ojciec mi dał to nie po to, żeby mnie złamać, tylko żeby mnie umocnić.

I dlatego **nie może rozdzielić się praca, zadanie, doświadczenie i próba, i świadomość od kogo jest.** Bo gdy wiemy że od Ojca jest ta praca, zadanie, doświadczenie i próba, **to Ojciec jest siłą umacniającą nas w dziele, które wykonujemy.**

I ta modlitwa, o której w tej chwili rozmawiamy, stan ducha, świadomość, to jest

pozostawanie nieustannie na polu ojca, a i naszym polu, gdzie praca na naszym polu nie przekracza naszych zdolności, ale nam tylko jeszcze bardziej uposaża nasze pole i bogactwo, które nieustannie zbieramy i daje nam siłę wzrostu.

Istnieje wtedy w nas taka podwójna świadomość:

świadomość nieustannego trwania w Bogu

i świadomość dzieła wykonywanego.

Jedna i druga świadomość jest spójna, one są ze sobą spójne. Czyli świadomość jedna trwa w Bogu - świadomość duszy trwa w Bogu z całej siły. A jednocześnie cielesna natura i umysłowa cały czas opiera się w naturze Bożej - nie grozi mi nic, mam umiejętność, mam zdolność, mam siłę. Nie czynię niczego czego bym nie potrafił.

A jeśli czegoś, wydaje mi się że nie umiem, to tylko mi się wydaje ponieważ Ojciec mnie zna lepiej ode mnie. Jeśli tego nie uczynię, nie dowiem się czy to umiem, czy nie umiem. Jeśli to uczynię, okaże się że umiem.

Okazuje się, że rzeczy których nie robiliśmy - wydają się trudne.

A jeśli zrobiliśmy już - okazują się proste, i że nie ma rzeczy trudnych, są rzeczy które świat chce pokazać jako trudne i niedostępne ale one takimi nie są.

Najczęściej słabi ludzie, którzy chcą stworzyć wokół siebie zasięki - chcą ukazać że są silnymi, mocnymi, potężnymi. I ludzie się boją tego obrazu, a gdy dotrą do tego miejsca, okazuje się że są słabymi, nie mają niczego - to ograniczała ich ułuda, wyobrażenie, iluzja, złudzenie. Okazuje się, że nie ma rzeczy które by były trudne.

A nawet **nie ma rzeczy, które byłyby niemożliwe.**

Dlatego bo Jezus Chrystus mówi tak: **dla wierzącego wszystko jest możliwe.** Więc Bóg wszystko czyni dla człowieka, daje człowiekowi pewną siłę, ponieważ człowiek jest tak naprawdę od początku świata w sercu Bożym Słowem Żywym.

Można by powiedzieć, że człowieka można ująć w taki sposób, że w niebiosach na początku świata, kiedy Bóg był tylko sam w sobie to człowiek był jako małe słowa latające dookoła, małe słowa, to były słowa - te małe słowa Boże latające jak dzieci małe koło Boga.

A gdy Bóg stworzył świat, te słowa przyjęły formę tą cielesną, ponieważ Bóg posłał je na ziemię, aby wydobyć jęczące stworzenie z utrapienia.

Więc człowiek istniał od samego początku. Jest stworzony na wzór i podobieństwo

Boga, a Bóg jest Słowem. A jeśli Bóg jest Słowem a my jesteśmy stworzeni na wzór i podobieństwo Boga to jak możemy powiedzieć, że nie jesteśmy Słowem.

Jeśli Bóg jest Słowem:

Na początku było Słowo, Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo.

A my zostaliśmy stworzeni na wzór i podobieństwo Słowa, więc jakżeż mamy nie być Słowem, jeśli zostaliśmy stworzeni na wzór i podobieństwo Słowa. Więc jesteśmy Słowem, które jeszcze nie żyje zgodnie z tym Słowem.

Ale kiedy będziemy żyć zgodnie z tym Słowem, staniemy się Słowem i wrócimy do Słowa. Musimy żyć zgodnie ze Słowem, którym jesteśmy w głębi nas, które nieustannie pozostaje w jedności ze Słowem, z którego powstaliśmy. Bo któż może zaprzeczyć Księdze Genensis rozdział 1:

27 Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył.

Ewangelia św. Jana rozdział 1:

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo.

Więc jeśli Bogiem jest Słowo, a Bóg stworzył człowieka na własny wzór i podobieństwo - więc Słowo stworzyło słowo ze Słowa i słowo było Słowem. Małym słowem, które tyle samo znaczyło co duże Słowo. Ponieważ powstał z tego samego Słowa i ma moc tego Słowa.

Aż uświadomi sobie, że ma moc Słowa i będzie miało taką moc, jak moc dużego Słowa, bo duże i małe Słowo są takimi samymi tylko napisanymi większymi literami, ale znaczą to samo.

Czy słowo *miłość*, czy *kocham ciebie* - małymi i dużymi literami mają inne znaczenie? - znaczą to samo, dosłownie to samo oznaczają. Małe czy duże, średnie, one znaczą to samo, ponieważ nie chodzi o napis, chodzi o intencje, chodzi głębiej, o prawdę wyrażoną.

A ta prawda wyrażona może przybrać różną zewnętrzną formę wyrażenia.

Język duszy jest językiem, który w człowieku dzisiejszym jest bardzo upośledzony. Jak można by to określić, żeby to zrozumieć?

Można to określić, w taki sposób, że człowiek na poziomie języka duszy jest nieustannie autystyczny. Jest autystyczny - nie umiejący komunikować się z drugą osobą. Komunikacja jest tylko komunikacją, można powiedzieć, taka typowo fizyczną, gwałtowną, niezrozumiałą, a wewnątrz jest tam słowo, które nie potrafi się wydostać.

Więc człowiek jako natura wewnętrzna, jako język duszy, jest autystyczny, zamknięty w sobie, nie zdolny do komunikacji, ale chcący się komunikować. Ale nie komunikuje się inaczej jak tylko przez prawo grzechu, które je osacza, które jest gwałtowne, stosuje przemoc, niezborne, ale mogące się wydostać na zewnątrz.

Więc język duszy jest zdolny do pełnej komunikacji, ale przeszedł do tzw. stanu jakby uśpiania, a właściwie jest pod przemocą, pod władzą grzechu, który dominuje, który zniekształca wyrażenie duszy, słowo duszy, język duszy zniekształca i czyni go gwałtownym, a przez tą gwałtowność spójnym w nieświadomości zbiorowej jako przemoc na duszy.

Dusza, która jest w centrum naszej podświadomości, jest autystyczna, zamknięta ze swoimi myślami, uczuciami i emocjami, zdominowana przez ciało, zdominowana przez emocje, zdominowana przez chaos świata. Żyje tylko sama w sobie, nie mogąc się przedostać przez ten zewnętrzny świat, prawo grzechu, bo nie ma nikogo kto by jej pomógł.

Ale gdy pojawia się świadomość duchowa, nasza świadomość, która zdąża do Boga, to gdy zdążamy, wołamy do Boga i wnosimy tą świadomość przez Prawo, przez Przykazania Boże, przez Prawa Miłości, przez owoce Ducha Św. - uczymy autystyczną naszą duszę wyrażania się na zewnątrz.

Jej wyrażenie się jest - przez owoce Ducha Św., przez Prawa Miłości, przez 10-cioro Przykazań, przez dary Ducha Św. - ona się wyraża.

Ona się wyraża, ale w jaki sposób? - to Bóg się przez nią wyraża, to Bóg daje jej tą siłę, bo Bóg może ją stąd wydostać, bo Bóg, Chrystus Pan jest Panem, który pokonuje prawo grzechu.

Ale my musimy wybierać Chrystusa, jak to zostało powiedziane: *zostaliśmy w Nim zanurzeni, w Jego śmierci zostaliśmy zanurzeni. I gdy jesteśmy zanurzeni w Jego śmierci, to taką samą śmiercią umieramy, aby takim samym życiem zostać wzbudzonym.*

Zanurzamy się w Chrystusie - co to oznacza?

Proszę zauważyć, tutaj powiem taką bardzo prostą niepopularną dla świata rzecz, świat nie chce o tym wiedzieć - że Jezus Chrystus odpuścił grzech pierworodny, w owym czasie na górze Kalwarii, kiedy umarł na krzyżu, to umarł grzech. I Jezus Chrystus stał się w tym momencie nowym Adamem, czyli **przez Chrystusa cała moc Ojca dotarła ponownie do naszego serca i jest w każdym człowieku.**

Każdy człowiek bez względu na to czy jest dobry, czy jest zły, ma w sobie naturę Chrystusową. I gdy Adam zgrzeszył bez względu na to czy był człowiek dobry, czy zły - wszyscy byli pod wpływem zła.

Gdy Jezus Chrystus umarł na krzyżu, uśmiercił grzech i Ojciec w Nim w pełni ożywił naturę tą ludzką ponownie do życia doskonałego.

I w tej ludzkiej naturze, która znajdowała się w sercu Chrystusa, a w człowieku gdzieś tam na czubku głowy, czy w głębi gdzieś w małym miejscu, gdzie królestwo Boże czeka na to aby się rozszerzać - w tym miejscu jest Chrystus nieustannie w nas istniejący.

I czeka, aby się wznieść, przez to aby mu nie przeszkadzać się wznosić. Bo nie jest Tym, który stosuje przemoc, ale tym który przychodzi z łagodnością i mówi:

Ja nikogo nie zmuszam, niech przyjdą ci którzy chcą.

I wszyscy mamy w sobie światłość Bożą i przez tą światłość Bożą zostaliśmy włączeni w strumień Boga, i dlatego Bóg w nas nieustannie żyje i jesteśmy już pod wpływem życia.

W owym czasie wszyscy na ziemi zostali oczyszczeni, co Kościół neguje całkowicie, że nie jest to prawdą, ujmując chwały Chrystusowi, i przypisując i poczytując grzech człowiekowi temu, którego Chrystus już uwolnił. Poczytując grzech człowiekowi, z którego Chrystus już uwolnił człowieka.

Więc Kościół ujmuje chwały Jezusowi Chrystusowi przez przypisywanie grzechu człowiekowi, którego człowiek już nie ma, ponieważ Chrystus już go uwolnił.

Następnym etapem jest to - czy człowiek chce się do Chrystusa przyznać - do Tego, który go odkupił.

Przez przyznanie się mówi w taki sposób: ***tak, przyjmuję Twoją drogę i chcę zanurzyć się w Tobie przez śmierć, którą umarłeś, aby zostać wzbudzonym tak, jak zostałeś wzbudzony.***

Więc to jest nasza wewnętrzna potrzeba. I nie można negować w taki sposób, że ludzie którzy żyją na ziemi - ich Jezus Chrystus opuścił. Nie opuścił ich. Tak jak na wszystkich w jednej chwili przyszedł grzech, tak na wszystkich w jednej chwili przyszło odkupienie. Tak wszyscy w jednej chwili zostali uwolnieni, ale od nich zależy czy chcą się przyznać do Tego, który ich odkupił.

Powiem może odwrotnie - grzech na wszystkich spadł, ale ludzie w dalszym ciągu mówią: a co mnie to obchodzi? - ale na mnie nie, nie znam Adama żadnego, co mnie

tam obchodzi on?

Ale mimo wszystko umiera, ponieważ grzech go dotyczy mimo, że nie chce się do tego przyznać.

Podobną do tej sytuacji jest taka sytuacja - co mnie obchodzi Chrystus? Mimo wszystko ma z Niego życie bez względu na to, czy on Jego zna, czy nie zna. To jest ta zasada bardzo prosta.

Dlatego nie można ujmować Jezusowi Chrystusowi chwały przez przypisywanie grzechu człowiekowi, któremu to Chrystus ten grzech już odpuścił, każdemu człowiekowi. Nie można powiedzieć człowiekowi, że jego opuścił, jego opuścił.

Bo to nie chodzi o odpuszczenie grzechu, tylko chodzi o przyobleczenie się w Chrystusa. Bo my jesteśmy właściwie z tego punktu widzenia, że wszyscy jesteśmy odkupieni - wszyscy jesteśmy Chrystusami.

Czyli jedni o tym wiedzą, inni nie wiedzą.

Jak można to inaczej powiedzieć?

Wszyscy są pełnią.

Człowiek jest pełnią i cierpi z braku pełni.

Czyli ma prawdę, a cierpi z braku prawdy.

Jest Słowem, cierpi z braku Słowa.

Ma życie - cierpi z powodu braku życia.

Jest życiem wiecznym a nieustannie cierpi z powodu śmierci.

Jest to związane z wyborem. Wybiera taki stan. Dlaczego?

Ponieważ zauważcie państwo taką sytuację. Wszystko co istnieje w życiu człowieka jest jednocześnie stratą i zyskiem. Każdy rozwój jest jednocześnie stratą i zyskiem, każdy. Tylko od nas zależy czy będziemy łączyć się z zyskiem, czy ze stratą. Jeśli będziemy się łączyć z zyskiem, to strata zawsze będzie następowała, ale nie nasza. Nie nasza - diabła.

Czyli - zawsze wszystko jest zyskiem i stratą, **zawsze na każdym etapie życia jest zysk i strata, od nas zależy z czym się łączymy - czy z zyskiem czy ze stratą.**

Jeśli łączymy się z zyskiem, strata nas nie dotyka, dotyka nas zysk - więc wzrastamy przez zysk czyli w obecność Boga.

I dlatego w dzisiejszym świecie ludzie tak bardzo są udręczeni tym, że Bóg Ojciec przychodzi i światłość coraz bardziej przychodzi na ten świat, ponieważ widzą jedynie samą stratę, nie widzą zysku.

Żeby zobaczyć zysk, muszą zostać poddani w takie samo skazanie jak syn marnotrawny. Muszą poczuć głód, ciemność, zimno w krainie, bliskość śmierci i uświadomić sobie, że nikt nie daje im tych strąków, mimo że mają żołądek pusty i bliscy są śmierci, aby uświadomić sobie, że nie strata, ale zysk jest ich życiem.

A zyskiem jest to, że ojciec jest cały czas, cały czas istnieje.

I wtedy jest oddzielenie się od grzechu.

Grzech czyni ciało śmiertelne, człowieka śmiertelnym - grzech powoduje tą sytuację. Czyli grzech, żeby to zrozumieć - wybór, **grzech to jest wybór**.

Czyli przez grzech, czyli przez wybór człowiek połączył się ściśle z biologicznym ciałem, i biologiczna śmierć biologicznego ciała wywołuje traumę śmierci w jego duszy - dusza nie umiera - wywołuje traumę śmierci, i broniąc się przed śmiercią dokonuje bardzo złych czynów.

Więc, gdy dokonuje dobrego wyboru, tak jak syn marnotrawny: umieram z głodu ale mam ojca, więc ojciec mój jest doskonały, więc idę do ojca.

Czy można by było powiedzieć w tym momencie takie słowa: że syn marnotrawny jako ciało umarł i jego dusza wzleciała ku radości?

Możliwe, że można, bo mówił że umiera - *umieram tutaj nie mam nikogo kto dałby mi strąki, umieram tutaj z głodu* - można powiedzieć że umarł. Ale czy umarł on cały czy grzech tylko?

Właściwie myślę, że gdy nawet tylko grzech, to i cały umarł z tego świata, a ożył cały w świecie ojca. Ponieważ dostrzegł przez skazanie na Boga, dostrzegł tylko jedno wyjście. Tym wyjściem jest tylko życie ojca, wtedy było ono bardzo wyraźnie widoczne, bo wszędzie śmierć była, a życie tylko w jednym miejscu. I to życie ukazały mu jeszcze w dodatku świnie, które dostrzegły w jego sercu, że jest niebieskiej krwi. Czyli że jest panem, że jest panem życia, życia świń, a jednocześnie panem życia od ojca.

I dopiero wtedy, kiedy uświadomił sobie błysk w oczach świń, zobaczył, że mimo że śmierć mu w oczy zagląda, to świnie wcale nie śmiercią z oczu zieją, łypią, ale życiem. Więc zobaczył że gdzieś w nim życie jest, więc musi poszukać tego samego życia, którym one w tej chwili dobrze żyją, cieszą się.

Więc on mówi: o jejku to ja mam w sobie ten dar życia, którym one tak bardzo się cieszą, ukazują mi gdzie ja jestem, więc tam muszę się odnaleźć. To jest dosyć ciekawa sytuacja, bo pole to miejsce jednocześnie bycia syna i świa.

A czy nie jest to tak naprawdę miejsce, do którego człowiek musi iść, żeby ożywić tą naturę najniższą, aby stała się najwyższą? Proszę zauważyć, świnie są naturą najniższą, a jęczące stworzenie też jest naturą najniższą ukazane, najniższą naturą.

Czyli jest powiedziane: **a jęczące stworzenie jęczy aż do dzisiaj w bólach rodzenia, a nie zostało poddane w znikomość z własnej woli, ale z woli najwyższego, aby miłosierdzie Boże na nim się objawiło.**

A i my jęczymy w bólach rodzenia mimo, że już mamy pierwsze dary odkupienia. Razem z jęczącym stworzeniem jęczymy i oczekujemy przemienienia ciał naszych. A nie wszyscy pomrzemy, ale wszyscy zostaniemy przemienieni.

Oczekujemy na nadzieję, którą Ojciec nam daje. Ale nadzieja nie jest to to co już widzimy, bo jakże można oczekiwać, mieć nadzieję na coś co już mamy.

Wiecie państwo jak trzeba nazwać nadzieję na to co już mamy - pragnieniem, to jest pragnienie czegoś co już mamy.

Nadzieja natomiast nie jest tym co już mamy, ale tym co Ojciec ma i przez wiarę możemy tylko zjednoczyć się z nadzieją.

Wiara, nadzieja i miłość, a największa z nich jest miłość. Więc wiara prowadzi nas do nadziei, a nadzieja - w nadziei już jesteśmy zbawieni:

24 W nadziei bowiem już jesteśmy zbawieni. Nadzieja zaś, której [spełnienie już się] ogląda, nie jest nadzieją, bo jak można się jeszcze spodziewać tego, co się już ogląda? 25 Jeżeli jednak, nie oglądając, spodziewamy się czegoś, to z wytrwałością tego oczekujemy. Rz 8

A w 1 Kor 13 jest powiedziane: *Wiara, nadzieja i miłość.*

A narratorem tego 1 Kor 13 jest nadzieja:

1 Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący.
2 Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym.
3 I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na

spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał.

Tu jest ta prawda. Nadzieja, jak to mówi o jęczącym stworzeniu, jest oparciem się w nieznanym: *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani do serca człowieka nie weszło to co Bóg przygotował* - to jest nadzieja.

Nadzieja tylko przez wiarę jednoczy się z nami, a wiara jest to porzucenie rozumu, porzucenie wszelkiej swojej interpretacji i rozumienia, a zjednoczenie się z wolą Bożą czyli: skazanie.

Czyli **skazanie na Boga i wiara to jest: Panie Boże - Ty czyń**, a ja jestem z tego zadowolony, ponieważ twoja praca, zadanie, doświadczenie i próba dana mnie, nie zabija mnie, ale mnie wznosi. Idę ku doskonałości, której nie znam, ale którą Ty jesteś i do której mnie prowadzisz, sam nią jesteś.

Stworzyłeś mnie na własny wzór i podobieństwo, czyli ze Słowa - jesteś Słowem, ja też jestem Słowem.

Więc jeśli jestem Słowem, to także mam w sobie moc czynienia.

A Ty mówisz:

dla wierzącego wszystko jest możliwe, czyli wszystko może uczynić.

Dla wierzącego wszystko jest możliwe - *kiedy będziecie w sercach swoich pewni do samego końca, stanie się.*

I spoglądamy tutaj właśnie na Ewangelię, że świnie są najniższym stworzeniem, a jednocześnie jęczące stworzenie też jest najniższym stworzeniem. I dlatego świnie odzwierciedlają najniższe stworzenie. Czyli spotkanie się we właściwym miejscu - w miejscu posłania, gdzie Bóg posyła człowieka do tego miejsca, aby wznosił jęczące stworzenie. Ale dopiero idzie tam, posłany tam przez człowieka z owej krainy, i tylko dlatego kiedy skończyła się już łaska, czyli kasa, pieniądze ojca skończyły się i tzw. panowanie skończyło się i nastąpiła ciemność, zimno, chłód, głód w owej krainie, i nie miał już co jeść, i wtedy dopiero pozwolił się posłać do miejsca wyznaczonego przez ojca, gdzie jest początek i koniec.

Można powiedzieć, że syn marnotrawny stanął na początku, aby poznać koniec. Stanął na początku swojego życia i poznał jego koniec, a końcem jego jest życie wieczne, jest dziedzictwo.

Bo tam gdzie człowiek z owej krainy posyła syna marnotrawnego, syna młodszego jest miejsce, do którego tak naprawdę posłał Bóg człowieka.

A dlaczego to miejsce jest polem tego człowieka, z owej krainy?

Bo on nieustannie trwa w tym dziele, on nieustannie opiekuje się tymi świniami, i chce aby inni też poszli w jego ślady, i też mogli zakosztować początku, aby mogli poznać koniec.

Ale to jest ciekawa sytuacja, że początek żywota syna marnotrawnego pod koniec życia, początek jest traumą bliską śmierci, trudem, cierpieniem aż do momentu kiedy uświadamia sobie, że jęczące stworzenie jest jak lustro, które ukazuje synowi marnotrawnemu jego samego, którego nie widział w sobie, ale ukazało mu jęczące stworzenie, które oczekiwało na miłosierdzie, które było mu obiecane.

A jęczące stworzenie oczekuje na miłosierdzie, pamiętacie państwo jest powiedziane: *a jęczące stworzenie cierpi w bólach rodzenia aż do dzisiaj, a zostało podane w znikomość nie z woli swojej, ale z woli najwyższego, aby miłosierdzie Boże się na nim objawiło.*

Czyli oczekuje na miłosierdzie, na synów Bożych, którzy są tymi którzy to miłosierdzie przyniosą. A właściwie, synowie Boży - gdy chwała odbija się na jęczącym stworzeniu, chwałę swoją dostrzegają i uświadamiają sobie swoje synostwo, aby móc się wznieść. Czyli musiał upaść, stać się najmniejszy, aby poznać swoje dziedzictwo. Najmniejszy, czyli świnia w Ewangelii - najniższe stworzenie.

Jęczące stworzenie - stworzenie poddane w znikomość, najniższe stworzenie, ale nie pozostawione samopas, samo sobie, ale Bóg stwarza człowieka i posyła do jęczącego stworzenia, aby miłosierdzie się Boże na nim się objawiło i aby człowiek mógł wypełnić wolę Bożą, aby jęczące stworzenie mogło oglądać chwałę Bożą.

Najistotniejsze jest to, że Bóg wszystko uczynił, aby jęczące stworzenie nie mogło oprzeć się chwale Bożej, więc zabrał mu wszystko oprócz wołania o miłosierdzie. Zabrał mu wszystko co oddalało go do tej pory od Boga i pozostawił mu tylko nieustanne oczekiwanie. Zabrał wszystko, ogołocił ze wszystkiego.

Czyli co uczynił?

Skazał jęczące stworzenie na Boga - co było jedyną możliwością, aby jęczące stworzenie mogło oglądać chwałę Bożą.

Ale gdybyśmy tak pomyśleli sobie, że skąd się wzięło to jęczące stworzenie, to możemy tak pomyśleć, że jest to prawdopodobnie istota nieustannie mądrzejsza od Boga, która nieustannie lepiej wie co robić, aż doprowadziła się do ostatecznego zaniechania poszukiwania Boga, wpadła w narcyzm, a jednocześnie i samochwałę

ostateczną. Aż Bóg musiał zabrać mu wszystko, wszystko, wszystko i poddać go tylko w oczekiwaniu miłosierdzia Bożego, aby mógł w ogóle go dostąpić, bo wszystko co miał było tylko przeciwko jego naturze prawdy, która nieustannie oczekuje Boga.

Dlatego jęczące stworzenie zostało także przeznaczone do oglądania chwały Bożej, ale nie samo jest zdolne, tylko przez synów Bożych. Więc synowie Boży, którzy tam docierają.

Taki obraz się pojawia, powiedzmy, pomyślmy, że jęczące stworzenie było kiedyś człowiekiem, który sam sobie „rzepkę skrobał”. Wszystko robił, aby sam wszędzie dojść, sam wszystko zrobić. I w tym momencie, kiedy jest już jęczącym stworzeniem cały czas myśli: o jejku żeby ci synowie Boży nie robili nic samemu, jak my kiedyś robiliśmy, bo my nie odnajdziemy chwały. My czekamy na nich, a oni ciągle chodzą i ciągle patrzą na nas jako - coś co jest im niepotrzebne, ciągle chodzą w inne strony. Tak jak my kiedyś. Jak my nieustannie chcemy, żeby nie robili to co my kiedyś. Jak my nieustannie chcemy aby chwalili Boga, ponieważ ich chwała Boga jest naszym ratunkiem.

Zapętliła się pewna ciekawa sytuacja, że jęczące stworzenie nieustannie chce, aby synowie Boży, potencjalni synowie Boży odnaleźli chwałę Bożą, bo to jest ratunek dla nich.

Ale synowie Boży robią te same błędy co jęczące stworzenie.

Więc wszystko robią, aby się tak nie działo, ponieważ znowu po prostu się zapętla.

Ale jest człowiek z owej krainy, który nie ulega temu wszystkiemu, trwa nieustannie w opiece nad świniami, i posyła do nich synów Bożych, którzy nie wiedzą że nimi są do momentu, aż się nimi staną. Nie wiedzą, że nimi są.

Najpierw cierpią sytuacje, w których się znaleźli. A później uświadamiają sobie że: *ja jestem przecież synem ojca mojego, który ma wszystko. Dlaczego ja mam tu cierpieć głód? Idę do ojca mojego, wybaczy mi przecież. Chociażby mnie uczynił najmniejszym ze swoich sług, lepiej będę miał tutaj u niego, niż tutaj syn który umiera z głodu, który jest synem, ale nie ma ojca.*

Czyli człowiek z owej krainy posyła człowieka, potencjalnego syna Bożego; ciekawa sytuacja – kiedy on wychodzi przecież od Boga: *ojcze daj mi część mojego majątku.* A później już zapomina o tym, że jest synem, już sobie hula, skacze, dokazuje. Ale gdy już w owej krainie jest ciemno, zimno, chłód i głód, wtedy posłany jest przez owego człowieka na pole, gdzie rośnie szarańczyn strąkowy, aby mógł spożyć troszeczkę strąków, z którego robi się właśnie chleb świętojański.

Posyła syna marnotrawnego na to pole, aby przypomniął sobie ponownie to, że jest synem Bożym.

Ale przypomina sobie to wtedy kiedy jest bliski śmierci i kiedy spogląda na świnie, które wcale nie są bliskie śmierci, tylko dobrze się mają, ponieważ widzą w człowieku to czego on w sobie nie widział od bardzo dawna, ponieważ tylko mają takie spojrzenie innego nie mają. Nie mają innego spojrzenia, oczekują nieustannie synów Bożych.

I właśnie ich oczy pałają jasnością synów Bożych, którzy właśnie karmią ich, wydobywają, aby człowiek sobie uświadomił - *jestem tym właśnie synem ojca, który musi powrócić do ojca swojego, porzucić tą jakoby samodzielność i stać się naprawdę pomocnym. Bo ta samodzielność, którą miałem, była tylko dla mnie, nie dla nikogo innego. Ale kiedy będę u ojca będę mógł stać się pomocny dla wszelkiego stworzenia. Tak robiłem wszystko tylko dla siebie i upadłem, a tak będę robił dla innych i wtedy oni wzrosną.*

Proszę zauważyć jedna rzecz bardzo ciekawa. Zrobił jedną jedyną rzecz dla kogoś innego w tym świecie - nakarmił świnie, i to było to, co najbardziej mu pomogło. Przedtem robił wszystko dla siebie: pił, palił, dokazywał i wiele innych rzeczy, aż przyszła w owej krainie ciemność głód,, zimno.

I zrobił jedną, jedyną rzecz - nakarmił świnie, czyli miłosierdzie okazał. Może nie miał na to ochoty, ale to była jedyna możliwość, aby przeżyć. I ta czynność, to danie życia, danie opieki stworzeniu - ożywiło go, ukazało mu jego tajemnicę wewnętrzną, a jednocześnie jego relację z ojcem, o której już nie pamiętał, ale w tej chwili - *przecież jestem synem ojca mojego.*

I Duch Św. nieustannie przemienia nas, a jednocześnie język duszy w nas budzi się właśnie w taki sposób, że im bardziej ku Bogu się zbliżamy, im bardziej ku Duchowi Św. i Chrystusowi się zbliżamy i oddajemy i **prosimy właściwie o naturę dziecięctwa: o nicość, słabość, bezsilność, niezaradność, bezradność, bezbronność** - to prosimy o co?

O to żeby być - skazanym na Niego, skazanym na Boga.

Panie Boże uczyni mnie nikim, słabym, bezsilnym, niezaradnym, bezradnym, bezbronnym - bo moc w słabości się doskonali.

Uczyni mnie słabym, by moc się we mnie doskonaliła.

Twoja moc, Ty sam, abym mógł żyć.

Uczyń mnie ufnym, oddanym, uległym i niewinnym z Twojej mocy odkupienia, abym przyznawał się do Ciebie, i żeby odkupienie rozszerzało się we mnie, żeby Królestwo Boże się we mnie się rozszerzało. Bo Ty jesteś początkiem, a ja jestem tym który je rozszerza. Człowiek jest tym, który rozszerza swoje Królestwo Boże.

A Chrystus mówi: **niech rozszerza się w was Królestwo Boże.**

Czyli niech chwała Boża, niech Imię Boże w was się rozszerza, bo jesteście z Imienia Bożego, jesteście Jego Słowem i niech Słowo w was ożywia was, ponieważ Jego Słowem żyjecie - bo jesteście z Jego Słowa i Słowem.

Czyli my czekamy na Słowo Boga a stworzenie czeka na Słowo nasze.

Część 3

Język duszy to bardzo ważna i istotna natura naszej istoty.

Język duszy i język warg - jak to w Ewangelii jest napisane:

Ten lud chwali Mnie wargami, a sercem swoim jest daleko ode Mnie.

Sercem - czyli język duszy, nic nie mówi, swoje sprawy tylko tam kształtuje, a wargi udają, że Mnie wielbią.

6 Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie. **7** Ale czci Mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi. **8** Uchyliliście przykazanie Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji, ». **9** I mówił do nich: «Umiecie dobrze uchylać przykazanie Boże, aby swoją tradycję zachować. Mk 7

Ten lud chwali Mnie wargami a sercem swoim jest daleko ode Mnie, dlatego ich modlitwy nie będą wysłuchane, bo od nich samych pochodzą.

Czyli język duszy Mnie nie chwali, tylko wargi, które nic nie znaczą, bo wydają tylko dźwięki jakby jęczące, nic nie znaczące, a skrzętnie i chytrze usuwają Moje prawo, swoją tradycję zachowując.

Język duszy to są nasze uczucia.

To nie są uczucia takie zwyczajne, wynikające z takiego powierzchownego życia w tym świecie.

Autyzm duszy polega na tym, że dusza zerwała czynną relację z Bogiem, zamknięta jest w sobie, w swoim stanie rozdarcia.

I gdy my jako ludzie świadomi, którzy mogą się kierować przykazaniami, owocami Ducha Św., dokonują wyboru, ci którzy mają świadomy wybór i kierują się ku Bogu i

Jego praw przestrzegają, wtedy Bóg Ojciec przenika duszę i ożywia jej naturę. Uwalnia ją od zniewolenia przez nieświadomość zbiorową, którą jest właśnie prawo grzechu. Tak zwana rzeczywistość ustalona – prawo grzechu.

Bóg uwalnia nas od prawa grzechu i wtedy istnieje ożywiona dusza, w której pulsuje prawda – jest Słowem.

Więc język duszy wynika ze Słowa duszy.

Bóg ożywia Słowem swoim Słowo duszy,

a dusza będąc Słowem emanuje miłością.

Proszę zauważyć ciekawą sytuację - język duszy kojarzy nam się z jakimiś słowami, ale przecież wiecie państwo, że językiem nazywa się wiele sytuacji życiowych. Zachowanie człowieka też jest językiem, język ciała jest językiem, nie tylko słowa wypowiedane są językiem.

Więc stosunek duszy do Boga, jest tak naprawdę językiem, albo jest język nienawidzący Boga, albo język radujący się z Boga.

Dlatego tak naprawdę, **prawdziwy język duszy - to jest zjednoczenie się ze Słowem Żywym**, które ożywia w niej naturę emanacji, dusza emanuje światłością.

Język duszy to jest emanacja, to jest światłość, to jest obcowanie z Bogiem, a jednocześnie emanowanie światłością samego Boga.

Jak to jest napisane w jednej z Ewangelii: *dusza sama nie może w sobie odnaleźć prawdy, nie może odnaleźć w sobie Żywego Słowa, to Słowo Żywe, w którym się zanurza, ożywia jej wewnętrzne Słowo. To On jest światłością.*

Światłość w duszy jest nieświadoma dopóty, dopóki światłość Ojca nie ożywi tej światłości.

I światłość która była, staje się światłością duszy, bo światłość duszy ożywia się w światłości Ojca, nie ożywia się poza Ojcem.

Można tu takie podobieństwo powiedzieć, że gdy jesteśmy daleko od stacji nadawczej to nasze radio nie działa, albo telefon nie działa. Ale kiedy się zbliżymy do stacji nadawczej to zaczyna działać i zaczyna odbierać informacje. Jeśli nie jesteśmy blisko stacji, to radio jest tylko gruchotem, który nie chce działać, zbiorem oporników i potencjometrów, a gdy jesteśmy blisko to jest już głosem, który do nas mówi, przekazując nam informacje.

Więc dusza, tylko zanurzając się w Bogu jest ożywiona jej natura. Język duszy, w

tej chwili jak mówię do państwa, to czuję język duszy, jak on się budzi. Język duszy to jest potencjał duszy, samej natury wewnętrznej duszy żeńskiej, której kościół wyrzekł się już z 10 albo 15 wieków temu. Powiedział, że czegoś takiego nie ma jak dusza żeńska, czyli inaczej można by było powiedzieć - część żeńska duszy. Nie ma czegoś takiego jak: *Bóg stworzył mężczyznę i niewiastę*, tylko samego mężczyznę stworzył.

Ale Bóg stworzył mężczyznę i niewiastę, na obraz Boży stworzył ich; i nagle gdzieś po drodze zniknęła gdzieś niewiasta, przestała w ogóle istnieć, jest tylko sam mężczyzna, no bo po co dzielić się władzą.

A tu nie chodzi kompletnie o władzę. Tu chodzi o prawdę, tu chodzi o życie - Ewangelia wg św. Jana rozdz.4: *przyjdź z mężem a dam ci napić się wody żywej* - mówi Jezus Chrystus do Samarytanki. Niemożliwym jest, aby czy to natura żeńska, czy natura męska mogła napić się wody żywej. Wody żywej może się napić człowiek, który jest jednocześnie naturą żeńską i męską – zjednoczone.

Przyjdź z mężem, a dam ci napić się wody żywej.

Przyjdź z mężem – tym, z którym stanowisz całą jedność, stanowisz całą naturę jedności Bożej; przyjdź z mężem.

I tutaj dusza żeńska, czyli można powiedzieć język duszy to są żywe uczucia względem Boga i żywe uczucia względem człowieka.

Czyli prawo miłości: *Miłuj Pana Boga swojego z całego serca swojego i bliźniego swego jak siebie samego.*

Język duszy to miejsce, gdzie człowiek spotyka się z Bogiem, gdzie rozmawia z Bogiem.

Myślę, że językiem duszy możemy nazwać:

6 Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie. **7** Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wysłuchani. **8** Nie bądźcie podobni do nich! Albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wpierv zanim Go poprosicie. Mt 6

Wejdź do swojej izdebki i tam z Bogiem rozmawiaj w tajemnicy. On ci da w tajemnicy.

Nie rób tak jak ci faryzeusze, którzy kiwają się, mają długie frędzle u szat i szerokie filakterie, aby uchodzić za rozmodlonych.

5 Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać. Mt 6

Wy wejdźcie do swojej izdebki, bo Bóg widzi w tajemnicy i da wam w tajemnicy.

Nie róbcie tak jak oni, bo oni krzywdzą swoją duszę, bo są na zewnątrz jak groby pobielane, a wewnątrz mnóstwo trupich kości.

Język duszy jest to szczerą, jasną, prawdziwą relacją z Bogiem, ale dziecka, nie jakiegoś człowieka, który ma interes do Boga, interes ma do Boga – daj mi to, a ja dam Ci to.

Jest to szczerą, bliska relacja duszy z Bogiem, czyli człowieka z Bogiem.

Tutaj musicie państwo wiedzieć o jednej sytuacji, często się spotyka ludzi, którzy pytają: czy moja dusza rozmawia z Bogiem?

A czy ty rozmawiasz z Bogiem?

No ja nie wiem czy rozmawiam z Bogiem.

No to jak byś wiedział, to byś wiedział czy twoja dusza rozmawia z Bogiem, bo dusza to ty jesteś człowieku. Jeśli twoja dusza rozmawia z Bogiem, a ty o tym nie wiesz, no to jakżeż może rozmawiać z Bogiem? Ona rozmawia z Bogiem na tyle na ile rozmawia, ale jeśli ty jesteś świadomy tego.

I dlatego chcę tu powiedzieć o tej sytuacji:

Gdy my rozmawiamy z Bogiem nie jest to dla nas obce.

Gdy językiem duszy się posługujemy, nie jest to dla nas obce, to nie jest tam gdzieś w nas czego nie wiemy, to jest w obszarze naszego pola. To się dzieje na naszym polu, na naszym polu, w naszym życiu, w naszej świadomości.

Więc język duszy jak będzie w nas się objawiał?

Ogromną łagodnością, ciszą, spokojem,

obecnością Boga, Jego dobrocią,

owocami Ducha Św.,

Jego miłością do stworzenia

i miłością do samego siebie,

miłością do Boga, miłością do Ducha Świętego.

Jest to obecność ogromnej ciszy,

ogromnej łagodności i ogromnej obecności.

I nie ma tam miejsca dla przewrotów, gwałtowności, dwulicowości, jest tam jedna postawa, jasna. I dlatego nie możemy powiedzieć w ten sposób że - nie wiem czy rozmawiam z Bogiem, ponieważ nie wiem, może moja dusza to robi? Ale przecież to jesteśmy my.

Tak jakbyśmy rozmawiali o kimś obcym. Jeśli rozmawiamy o kimś obcym to znaczy, że tego nie robimy. A jeśli to robimy, to jesteśmy tego świadomi i uczestniczymy w tej sytuacji.

Nie możemy powiedzieć: czy jest tak, jeśli tak nie jest; czy jesteśmy w tej sytuacji jeśli w niej nie jesteśmy. Jesteśmy w tej sytuacji wtedy, kiedy w niej jesteśmy. Kiedy nasza dusza raduje się z Boga - to to czujemy. Jaka to jest radość?

To jest właściwie takie podobne uczucie, nawet takie samo jak kiedy dziecko czuje się dobrze z ojcem, gdy ojciec jest blisko ono czuje się spokojnie, jest radosne. Siedzi sobie u ojca na kolanach, albo siedzi sobie gdzieś z boku, ojciec siedzi i np. czyta gazetę albo ogląda TV, a dziecko siedzi koło ojca i zajmuje się swoimi zabawkami. Zajmuje się tam czymś co chce, ale jest blisko ojca i czuje obecność ojca i dlatego jest takie bezpieczne.

Gdyby nie było ojca nie bawiłoby się zabawkami, nie siedziało by spokojnie, tylko by prawdopodobnie płakało, albo gdzieś by siedziało w kącie chcąc się ukryć nie wiadomo przed czym. A tak, siedzi sobie spokojnie, swobodnie koło ojca i czuje się bezpiecznie.

Więc bezpieczeństwo, które od ojca płynie jest właśnie objawem, że jest spokojne, że bawi się zabawkami, że nie płacze, że emanuje z niego właśnie miłość.

Miłość czyli spokój, bo miłość jest to obcowanie z ojcem.

Więc miłość nie objawia się tylko w taki sposób, jak jest rozumiana ona w naturze ziemskiej, ale miłość się objawia obcowaniem, wspólnym językiem. Miłość objawia się wspólną radością, objawia się poczuciem bezpieczeństwa, poczuciem radości, ciszą.

Gdy spojrzymy na człowieka, który jest ogromnie spokojny, wewnętrznie łagodny, zrównoważony, emanujący ogromną ciszą, mający tą ciszę cały czas, to na pewno ma Miłość Bożą. Ponieważ nie emanuje sobą tylko Miłością Bożą, która go nieustannie przenika. Bo dziecko nie z siebie ma to poczucie bezpieczeństwa, tylko z bliskości ojca.

I dlatego miłość to jest poczucie bezpieczeństwa, poczucie wolności, relaksu,

relacji, ciszy, łagodności, obecności, swobody.

Człowiek swobodny, to nie biegający nago, swobodny to czujący się dobrze, czujący się nie skrępowany, czujący się po prostu dobrze.

W Ewangelii jest napisane nawet o człowieku swobodnym w taki sposób, że: *W owych dniach, kiedy będziecie żyć w Bogu głęboko, to w owych dniach będziecie jak dzieci, które zdejmują ubranie, rzucają na ziemię depcząc je i nie doznając wstydu.*

Czyli są pozbawieni ludzkiego pojęcia tożsamości cielesnej, wstydu, tylko czują się swobodnie jak dzieci, radosne, nie widząc żadnego niepokoju czy wstydu.

Gdy tak spojrziałem w dzieciństwo swoje i pamiętam, gdy miałem może z 10 lat a może mniej, byłem małym chłopcem i śmieszyło mnie, jak z bratem czy siostrą dotykaliśmy się językami, ich czubkami i tak smyrało nas to - takie było to zabawne, śmieszne. I mama mówi: co wy robicie! Co wy robicie!

Ja nie słyszałem jej słów tylko czułem jej język duszy, który nas karci, a jednocześnie poczytuje nam grzech. A jaki grzech? Wbijając nas w obrazy jakichś potwornych grzechów i potwornych niewłaściwych zachowań, o których dzieci nie miały pojęcia.

Wtedy poczułem jak grzech wokół mnie się gdzieś kłębi, a jednocześnie poczułem, że robię coś strasznie złego, nie rozumiejąc co takiego. Ponieważ czułem osaczający mnie grzech mamy, która miała wyobrażenie o tym co robię jakieś paskudne, i to zaczęło mnie osaczać i zaczęło mnie dręczyć.

Nie rozumiałem tej sytuacji, ale widziałem tą sytuację - jak cała wyobraźnia, iluzja, złudzenie i ułuda wydobywała się z wyobrażeń mojej mamy, o tym co ja robię. Jakie to jest okropnie paskudne i jakie to jest z pogranicza jakiejś perwersji najgorszej, o czym dzieci nie wiedziały w ogóle co to znaczy, nie wiedziały o tym kompletnie.

I to właśnie w ten sposób rodzice ładują w dzieci ogromne ilości grzechów, którymi one potem są udręczone. Może nie wiedzą co to jest, ale czują jakiś ciężar, osaczenie, czymś są udręczeni, umęczeni, nie wiedzą co to takiego jest, a to ich dręczy. Bo dzieci nie wiedzą co to takiego jest, co takiego złego robią? Nic takiego.

Wyobraźnia dorosłych nie zna granic i diabeł już tam różne perwersje w głowie wytwarza, które osaczają tych ludzi, czyli trwają we własnej prawdzie, która nie jest prawdą. I mają jakąś prawdę i tą prawdą zarażają ludzi i ta prawda staje się upadkiem innych ludzi, bo nie jest to prawda. Jest to ich prawda, która nie ma nic związku żadnego z prawdą, nie ma tam prawdy, jest to ich prawda, ich wyobrażenie.

Ja to pamiętam, tą sytuację, ona była strasznie trudna, wtedy ten język duszy poczułem, nawet w tej chwili go trochę czuję i proszę Ducha Św. o uwolnienie mnie z tego. Ten język duszy, który tam miał perwersję i perfidię jakąś, jakieś zniekształcenie, ohydna energia, taka ohyda to była. Ja jako dziecko kompletnie tego nie rozumiałem, bo to było nasycone nie tylko obrazem, ale było też nasycone jakimiś emocjami z pogranicza nie wiem nawet czego. Ale czegoś okropnego, co gdzieś w zakamarkach umysłów ludzi, gdzieś tam siedzi.

I dlatego tylko wtedy, kiedy dążymy do Boga z całej siły, język duszy to jest właśnie ta swoboda, ta cisza, ta równowaga.

I jest jeszcze jedna rzecz - nie możemy zatrzymać się na sytuacji, że czujemy swobodę, czujemy łagodność, czujemy bezpieczeństwo, ale **ten język musi stać się relacją z innym człowiekiem.**

Relacją z innym człowiekiem, bo to jest obecność owoców, które muszą zacząć rodzić się na zewnątrz, muszą zacząć istnieć, muszą zacząć się objawiać.

I dlatego relacja językiem duszy z innymi ludźmi jest całkowicie innym językiem. Dlaczego?

Język duszy nie jest ograniczony czasem, ani przestrzenią.

Czasem i przestrzenią ograniczony jest język ludzki, a jednocześnie pamięć ludzka jest ograniczona czasem i przestrzenią; jest coś z przeszłości, jest coś z przyszłości - to są pragnienia, są to wydarzenia, jest teraźniejszość, jest to czas związany z przeżyciami, które istnieją.

To jest jak książka, są wydarzenia ze strony setnej, są wydarzenia ze strony dwusetnej i są wydarzenia ze strony którą czytamy, i tam pewne wydarzenia są wcześniej, i są później. Ale gdy my to przeczytamy, tworzy się to w naszej głowie, w naszej naturze, którą przeżywamy, jedną całość. Mimo że w książce było to przeszłością, czyli na kartkach na stronie 80, czy 100 stronie, a później było na 200 stronie, było jakieś inne wydarzenie. Więc jest to historia rozłożona na kartkach, ale jest to przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Ale gdy my tą książkę przeczytamy to ona zaczyna żyć w emocjach, uczuciach naszych, więc już nie istnieje w czasie, ona zaczyna żyć poza czasem. Przenosimy ją do natury wewnętrznego życia, przenosimy ją poza czas, wrywamy ją z czasu.

Ale możemy też to co jest poza czasem umieścić w czasie, a jednocześnie to co jest w czasie umieścić poza czasem.

Ale my, jako ludzie musimy żyć poza czasem.

Ciało nasze żyje w czasie,

ale nasza dusza żyje poza czasem.

Dusza nasza żyje w czasie, kiedy się utożsamia z ciałem i żyje w latach, rodzi się i umiera. Chociaż dusza się nie rodzi, dusza jest wieczna i nie może się urodzić, może się wcielić, ale nie może się urodzić, człowiek może się urodzić.

Tak jak jest o Jezusie powiedziane: *I przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem.* Przyjął ciało, nie urodził się - w sensie dusza się urodziła, bo dusza-On przyjął ciało, a ciało się urodziło; musi się urodzić w tym świecie.

I język duszy nie porusza się w przestrzeni czasu, tylko w przestrzeni jednolitej, bo uczucia i emocje którymi dzisiaj żyjemy są konglomeratem wszystkich wydarzeń, wydarzeń z waszego życia.

Tu jest bardzo ciekawa sytuacja, bo te uczucia i te emocje, które w was istnieją, one dzisiaj w was trwają i nie są przeszłością, które się wydarzyły 30, 40 czy może 50 lat temu, ale są nieustannie świeże i wpływają na was.

One nie starzeją się, te uczucia i te emocje się nie starzeją, one cały czas w was istnieją i one nie liczą czasu.

Emocje, których doznaliście kiedyś, które mają ileś tam czasu, one z wami cały czas są, one się nie starzeją, one są cały czas młode, a właściwie nawet one są cały czas aktywne, tak samo aktywne, taka samą mają siłę, one nie są związane z czasem.

Wszystkie wydarzenia przeszłe, sięgające poza żywot nasz fizyczny, są nam przekazywane przez emocje i uczucia, bo uczucia i emocje nie są ograniczone przez pamięć naszą.

Nasze uczucia i emocje sięgają poza nasze ciało, sięgają do duszy, a przez ciało mogą być wyrażane i dostrzegane i zauważane, ale istnieją w duszy, dotykają duszy i w duszy są zapisane.

One mogą wejść w przestrzeń czasu i w tym czasie, w naszym cielesnym życiu mogą się manifestować przez różne wydarzenia, ale one trwają, one dzisiaj kształtują naszą osobowość.

Ale my, jako ludzie którzy żyją w Bogu, wybierając Boga z całej siły, następuje wtedy weryfikacja - upodobniamy się do Ojca, czyli przyjmujemy Ojca, dążymy do Niego i On jest naszym wzorem.

Więc jak bardzo On jest naszym wzorem, tak bardzo co się dzieje?

Słowo Żywe zaczyna wypierać słowo diabła. Bo człowiek przez prawo grzechu trwa w zasadach diabła. Św. Paweł mówi:

9 Kiedyś i ja prowadziłem życie bez Prawa. Gdy jednak zjawilo się przykazanie - grzech ożył, **10** ja zaś umarłem. Rz 7

Czyli: umarłem dla tego świata i prawo tego świata nie ma już do mnie dostępu, do mnie prawa. Umarłem dla prawa tego świata. Śmierć nie ma już nade mną władzy, nawet gdybym umarł żyć będę, ponieważ życiem moim jest Chrystus, a nie moje ciało.

Moje ciało nie jest moim życiem, moje ciało może skorzystać z mojego życia, może się wyrazić. A ja wszystko czynię, aby nie ulec temu, co grzech ciała chce we mnie ukazać, chce mnie zniszczyć, ale ja chce grzechowi, prawu grzechu, wydrzeć tą naturę żywego ciała, żywota mojego, tego żywota, który Chrystus mi przywrócił, którego już mam, jako pierwsze oznaki odkupienia.

Język duszy musi zastąpić całkowicie nasze dzisiejsze postrzeganie.

Słyszeliście może kiedyś o takiej sytuacji, że żyjąc w innej rzeczywistości, w innym wymiarze, o tak mogę to określić, gdzie przestanie istnieć bariera umysłu, ludzie będą znali swoje myśli, swoje uczucia i nie będzie już nikogo kto będzie kłamał, ponieważ to tak jakby mówił brzydko, źle, bluźnił; to wszyscy go słyszą i nie chcą mieć z nim nic wspólnego. Jego myśli będą całkowicie znane, będą całkowicie jawne.

Język duszy rozpoznaje, łączy się i wpływa na innych ludzi. Gdy trwamy w Duchu Św., trwamy w Bogu i z Nim przystajemy, to język duszy nasz się całkowicie oczyszcza, otwiera, a jednocześnie i poznaje.

Jezus Chrystus chodząc po ziemi znał myśli wszystkich ludzi. Znał myśli faryzeuszy, znał myśli uczniów, znał myśli innych ludzi. Oni nie zdawali sobie sprawy, że On zna ich myśli, ale On znał ich myśli.

Ponieważ świadomość języka duszy była Jego naturalną świadomością, On tam był, to jest Jego miejsce. Nie miał rozumu i umysłu takiego jak człowiek tylko Ojciec był:

Jego myślami, Jego uczuciami i Jego pragnieniami.

Zresztą Chrystus mówi: *Nie moja wola, ale Wola Ojca we Mnie się dzieje* - Jezus Chrystus tak bardzo wyraźnie przedstawia:

nie moja wola, ale Wola mojego Ojca to wszystko czyni.

Więc tu uświadamiamy sobie tą sytuację, że Jezus Chrystus jest na samym dnie, ale na początku. Tam gdzie jest koniec, tam też jest początek.

Tak samo jak syn marnotrawny upadł na samo dno swojego istnienia, aby znaleźć tam początek, bo tam rozpoznaje początek swojego istnienia - tam gdzie jest jego koniec, jest początek.

I język duszy; kiedy się posługujecie językiem duszy automatycznie stają się dla was jawne wszystkie stany innych ludzi.

I to w ten sposób kierowanie się językiem duszy przybliży nam ten czas, o którym rozmawiamy - nie będą mogli inni ludzie ukryć myśli swoich, swoich uczuć, swoich emocji - będą jawne one.

Ale nie dlatego, że „buch” coś się stanie, tylko my się przemienimy. A jeśli się stanie, bo tak się stanie, że wszystko „buch” - zniknie, umysły przestaną istnieć - ludzie znajdą się w ogromnej gehennie ponieważ nie będą mogli znaleźć dla siebie miejsca. Ponieważ wszyscy będą znali ich zamiary i będą wszystko o nich widzieli. Bo znikną bariery dzielące ludzi i nikt już nie będzie miał własnych myśli tylko inni będą znani myśli innych ludzi.

I zaczną się tworzyć Enklawy. Ludzie dobrzy będą się łączyli w Enklawy, ludzie źli będą się łączyli w jakieś swoje miejsca, przestrzenie, tam gdzieś będą sobie siedzieć.

Ale to jest naturalna sytuacja, to nie jest jakiś wybryk, to jest naturalna ewolucja. Ewolucja dąży do sytuacji takiej, że życie jest najważniejszą mocą i że jeśli nie ma innego wyjścia, aby życie mogło trwać to kieruje się tam, gdzie może trwać.

A trwa w duchu, bo tam jest trwające, mimo że ciało jest tym ciałem, które może ulec całkowitemu zniszczeniu, czy warunki mogące utrzymywać je przy życiu przestają istnieć.

Życie kieruje się do miejsca w którym może przetrwać, gdzie świadomość całkowicie się jednoczy z życiem duchowym.

Człowiek zjednoczony z życiem duchowym, ma świadomość swojego życia, ma świadomość swojej przestrzeni, ma świadomość swoich myśli i ma świadomość swojej relacji z Bogiem, swojej osobowości.

Mimo że inni upatrują jego życie w ciele, ale on nie upatruje swojego życia w ciele, on widzi swoje życie w duchu.

Proszę zauważyć, Jezus Chrystus umarł i zmartwychwstał Chrześcijanie wiedzą dokładnie, że zmartwychwstał. Ale jest ogromna ilość ludzi, którzy mówią że umarł i

już, czyli żyją w świadomości śmierci i nie mają świadomości życia.

Jezus Chrystus - Jego świadomość jest cały czas w duszy, w świadomości Ojca - więc nie umiera, umiera tylko grzech. Ale ludzie widzą ciało, które umarło składają je do grobu, a później ono zmartwychwstaje. I do dzisiaj jak to jest powiedziane - rozchodzi się wieść, że wcale nie zmartwychwstał, tylko został wykradzony.

Dlatego bo chcą, aby uznawać że ciało jest ostatecznym jakby aspektem istnienia, i nic się więcej nie dzieje - o to z owego czasu były walki między faryzeuszami a sadyceuszami. Jedni mówili, że istnieje zmartwychwstanie, a drudzy mówili że nie istnieje. Jedni mówili, że człowiek umiera, a drudzy mówili, że człowiek zmartwychwstaje, że żyje dalej.

My mając tą świadomość życia wiecznego wiemy o tym, że życie istnieje nieustannie, ale nie tylko istnieje, ale my mamy świadomy w nim udział i zdążamy.

Bo ludzie żyją na tym świecie w taki sposób, mówią: a umrę, a to życie gdzieś tam istnieje.

Ale to nie chodzi o to, że życie sobie gdzieś tam istnieje i że oni nie umierają. Chodzi o to żeby byli aktywnie, świadomie w tym zanurzeni i żeby prowadzili swój żywot duchowy jawnie, prosto i po Bożemu - żeby mieli w nim udział, a nie - że gdzieś on tam jest. Więc chodzi o udział nasz w tym stanie, a nie że gdzieś on tam jest.

Rozmawialiśmy przed przerwą po stracie i zysku. Zysk jest wtedy kiedy jesteśmy w zysku, strata jest wtedy kiedy jesteśmy w stracie.

Zysk i strata zawsze występują w każdej sytuacji, każdej. Od nas zależy czy będziemy w zysku, czy w będziemy w stracie.

Ludzie często zastanawiają się w taki sposób - *jest sytuacja, więc czy ona jest zyskiem, czy jest stratą, zastanawiam się? Więc muszę szukać sytuacji które są zyskiem, a nie stratą, które to są?*

A mówi człowiek: każda sytuacja jest zyskiem i stratą, każda.

No to w takim razie, jak to jest, to zyskuje czy tracię?

Człowieku, od ciebie zależy, czy zyskujesz, czy tracisz.

Bo często ludzie mówią w taki sposób: *szukam co jest dla mnie dobre, czy to jest Boże, czy to jest Boże, czy tamto jest Boże, uczę się rozpoznawania - czy to jest Boże, czy to jest nie Boże?*

To tak jakby się zastanawiali - szukam sytuacji, które mi dadzą zysk i omijam

sytuacje, które dają mi stratę. Które to są sytuacje, które dają mi zysk, a które to są sytuacje które dają mi stratę?

A jest powiedziane: człowieku każda sytuacja jest stratą i zyskiem, każda, tylko ty - albo w tej sytuacji widzisz zysk, nie widzisz straty, albo odwrotnie.

Więc nie ma sytuacji, która miałaby zysk, a nie miałaby straty - od ciebie zależy.

Każda sytuacja cię przemienia - stary stan znika, a pojawia się nowy.

Jeśli stary stan znika, a ktoś był uwiązany do starego stanu, to dla niego jest strata. A jeśli nie był przywiązany do starego stanu tylko szukał nowego - to ma zysk.

Więc zysk i strata jest nieustannie związana z każdą sytuacją życiową. Ale jeśli my jesteśmy związani z zyskiem, to nie dotyczy nas strata. Jeśliby my poszukujemy sytuacji, które mają zysk, aby nie popaść w sytuacje, które mają stratę - to tracimy czas.

Ponieważ to jest jak ludzie, którzy mówią w ten sposób - *szukam w życiu Bożych sytuacji, które to są, tracą mnóstwo czasu aby znaleźć Boże sytuacje, które to są te sytuacje Boże? Czy ta, czy ta, a może tamta, a może jeszcze tamta.*

Tracą siły na poszukiwanie rzeczy oczywistych - wszystkie sytuacje są Boże - **nic nie dzieje się w tym świecie bez Boga**. Nawet diabeł nas nie kusi jeśli Bóg jemu na to nie pozwoli.

Ale Bóg pozwala diabłu na kuszenie tylko dlatego, ponieważ widzi w tym zysk, nie stratę naszą, ale zysk. Dlaczego?

Diabeł nie chciałby się przyłożyć do pracy, jeśli Bóg by powiedział: teraz jesteś moim pracownikiem i musisz robić to, co ci nakazuję.

Wtedy diabeł mówi: to nie będę w ogóle nic robił, bo nie jestem twoim pracownikiem.

Więc Bóg mówi tak: możesz robić co chcesz, ile chcesz i jak chcesz. I Bóg mówi: Ja wiem, że nie możesz nic zrobić, jeśli Ja ci na to nie pozwolę, i tyle ile ja Ci pozwolę.

Ale diabeł już o tym nie wie.

Więc diabeł przykłada się do wzrostu człowieka, aby odnajdywać w człowieku słabości, a człowiek pokonuje te słabości, bo Bóg daje mu łaskę, aby te słabości pokonał. Więc diabeł wyszukuje u człowieka słabości a człowiek pokonuje te słabości przez łaskę którą dał mu Bóg.

Więc Bóg pozwala diabłu, aby kusił człowieka, ale nigdy nie pozwala wygrać

diabłu, ponieważ człowiek jest z góry zwycięzcą w tej bitwie - jeśli ufa Bogu, i jest to zysk.

Bo jednocześnie tutaj też widzimy stratę - jeśli nie ufa Bogu.

A jeśli ufa Bogu to jest zysk.

To tak jak np. zobaczmy zysk i stratę.

Jezus Chrystus mówi w jednej Ewangelii:

32 «Oto Twoja Matka i bracia na dworze pytają się o Ciebie». **33** Odpowiedział im: «Któż jest moją matką i [którzy] są braćmi?» **34** I spoglądając na siedzących dokoła Niego rzekł: «Oto moja matka i moi bracia. **35** Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką». Mk 3

Któż jest moją matką, bratem i siostrami? - to ci którzy żyją w Bogu.

I wszyscy mówią tak: ojejku, to my nie mamy zysku w ogóle.

A Chrystus mówi tak: *dlaczego nie? - jeśli jesteście moim matkami i braćmi to macie zysk. Ale sami mówicie że nie - to macie stratę. Ja nie mówię, że nie jesteście moimi braćmi. To wy mówicie, że nie jesteście moimi braćmi.*

Więc poszła taka informacja - twoja matka przyszła i twoje siostry i bracia. A któż jest moją matką, któż jest moimi braćmi i siostrami?

Poszła informacja - wyrzeka się matki i wyrzeka się sióstr i braci.

Ale tak nie powiedział.

Powiedział tylko między słowami: Moja matka żyje w Bogu bardziej niż wy, i moi bracia i siostry także żyją w Bogu, więc oni są tymi, którzy żyją w prawdzie. Więc, gdy wy wszyscy będziecie żyli jak oni, będziecie moimi braćmi. Ale jeśli mówicie, że Ja się kogoś wyrzekam, że wyrzekam się matki i braci, to znaczy że nie jesteście moimi braćmi, bo chcecie żyć w stracie, a nie w zysku.

Więc chcę powiedzieć o tym, że zysk i strata są nieustannie związane.

Do czego to chcę powiedzieć?

Chcę powiedzieć, nieustannie do języka duszy. Język duszy łączy nas z ludźmi, łączy nas, ale rozrywa ze światem, z takim poziomem świata, z takim stanem świata.

Język duszy to emanacja żywym Bogiem, cieszenie się łagodnością Bożą, cieszenie się Jego obecnością, cieszenie się Jego radością, czuciem się bezpiecznym.

Czucie się tak bezpiecznym, że wiemy że cokolwiek Bóg uczyni, dla nas

jest dobre, że nie tracimy życia, zmieniamy tylko miejsce swojego życia, ale żyjemy dalej.

Śmierć grzechu w tym świecie jest tylko etapem naszego wzrastania - otrzymujemy ciało chwalebne, które jest skutkiem porzucenia grzechu.

Ale ludzie myślą, że ciało chwalebne jest ciałem śmiertelnym. Ale ono nie jest śmiertelnym, ono jest ciałem życia. To ciało grzechu jest ciałem grzesznym [śmiertelnym], a ludzie przyzwyczaili się do niego jako do ciała życia, więc ciało chwalebne traktują jako ciało śmiertelne - ale to ciało życia jest, które jest po śmierci.

A właściwie może nie po śmierci, ale dlatego że śmierć człowieka nie dotknęła - dotknęła tylko grzechu, grzech umarł.

Grzech jest to zły wybór.

Więc dokonujemy właściwego wyboru, czyli wyboru zjednoczenia się z Bogiem, a wtedy odrzucony jest zły stan. Jest relacja i więź ścisła z jęczącym stworzeniem, czyli cielesną naturą na jej warunkach.

Przez moc chwalebna jest z tym ciałem połączenie, takie jak Bóg ustalił: *Idźcie i rozradzajcie się i rozmnażajcie, czyńcie sobie ziemię poddaną, panujcie nad zwierzętami morskimi, lądowymi i powietrznymi* - **panowanie nad ciałem - wydobycie z tego ciała chwały, a odrzucenie grzechu.**

Ale czyż tak człowiek nie robi, gdy sadi do ziemi ziarno? Wydobywa z niego wewnętrzne, a usuwa zewnętrzne. Tylko że nie on usuwa to zewnętrzne - tylko życie.

Życie powoduje to, że pęka skorupka - ona pozostaje w ziemi, a życie wyrasta na wielkie drzewo - to jest to naturalne odrzucenie.

To jest naturalny etap przemienienia - to co ziemskie rozpada się i pozostaje, czyli można powiedzieć - prawo grzechu formy tej materialnej.

My codziennie przykładamy się do tego - sadzimy ziarno, przyczyniamy się do jego jednocześnie narodzin, wyrastania drzewa, a jednocześnie przyczyniamy się do śmierci, bo umiera to co skrywało życie, pęka.

I gdybyśmy wzięli takie ziarno, ogromne ziarno jak cały świat, tak wielkie, że skorupa by była grubości dwóch tysięcy km, to by kto je rozłupał? kto by jest zmusił do rośnięcia? - dobra ziemia i kropla wody, i samo by pękło i wyrosłoby wielkie drzewo.

Ludzie, którzy by chcieli je rozłupać, by się namęczyli, by sprowadzili wszystkie maszyny świata i nie mogliby temu dać rady.

A przyszedłby człowiek mądry, by podsypał troszeczkę ziemi i dał kroplę wody, i z tego by wyrosło wielkie drzewo. By samo pękło to ziarno, bo życie by je rozerwało, życie by domagało się życia, powstania, i pękła by skorupa je osaczająca i życie by wzrosło. I to co je osaczało stałoby się tylko materiałem na użyżnienie gleby.

To jest prosta zasada - **życie jest w stanie wszystko pokonać.**

Język duszy to życie.

Język duszy to nie tylko umiejętność wysławiania się duszy.

**Język duszy to życie, to emanacja jej - chwałą Bożą,
to stanie się jednością z Nim, emanowanie Jego chwałą.**

To jest pełnia, która doszła i która się wydobywa.

To jest życie duszy, to jest język duszy, to jest życie Boże, które znajduje w nas swoje miejsce.

Proszę zauważyć, gdy spojrzymy na ziarno, gdy nosimy je w kieszeni, ono czuje się zaopiekowane. Ale kiedy wyjmujemy je z kieszeni i wkładamy do ziemi - ono czuje się skazane na samotność. I już nie zaglądamy do niego do czasu, aż cieszymy się kielkiem, który wyrasta jako nowe życie.

To jest skazanie. Ziarenko jest skazane na samotność. Zakopujemy je w ziemi i już do niego nie zaglądamy. Każdy kto będzie codziennie zaglądał do tego ziarenka, patrząc czy puszcza korzonki, nigdy nie doczeka się nowego życia.

Ale ten który skaże je na samotność, czyli zakopie je w odpowiedniej ziemi, skaże je na samotność. Ale jaka to jest samotność?

To jest samotność nie bezpańska, ale samotność skazana na pana. Czyli ziarno stało się samotne, ale nieustannie pan oczekuje na powstanie nowego życia, opiekuje się tym ziarnem, ale całkowicie w inny sposób. Opiekuje się tym, co z samotności się objawi, tym co z samotności wyrośnie, tym co ze skazania się objawi.

I tutaj chciałem powiedzieć o tej samotności i skazaniu, o tym aspekcie w naturalnym życiu człowieka - jak syndrom sztokholmski.

I można tutaj nazwać to tak roboczo - odwrócony syndrom sztokholmski. Jest to sytuacja tego rodzaju, że jak wiecie państwo syndrom sztokholmski - nazwa ta pojawiła się z wydarzeń w Sztokholmie 1976 r. kiedy kilka osób zostało porwanych przez porywaczy i przetrzymywanych chyba przez 6 dni w odosobnieniu w bardzo trudnych warunkach. Te osoby, proszę zauważyć, zostały skazane na więzienie bez

ratunku.

Więc co się w nich stało?

Stała się w nich taka sytuacja, że stracili całkowicie motywacje do obrony, bo nie mieli żadnych szans się stamtąd wydostania. Więc zostali skazani na tych ludzi. A gdy zostali skazani, wycofała się ich motywacja i co się w tym momencie stało?

Zaczęła w nich wzrastać duchowa natura - natura dobra, miłości, radości, która nie miała już przeszkód we wzroście.

I w tym momencie ze zdziwieniem, chyba tak mogę powiedzieć, a niektórzy naukowcy mogą przedstawić to, że jest to wynik wyparcia, ze zdziwieniem zauważyli, że zaczynają w tych porywaczach widzieć dobre odruchy. Zaczynają widzieć uśmiech, radość, dobroć, to że pozwalają im iść do toalety, dają im trochę chleba, uśmiechają się do nich, czasami rozmawiają - to już jest oznaka ogromnego dobra.

I po pewnym czasie zauważamy, że stają się niewolnikami tego dobra - nie porywacze, ale ludzie porwani - niewolnikami dobra, niewolnikami miłości. Ponieważ jedna z tych kobiet, tak głęboko dobro w niej emanowało, wydostało się, że wręcz stała się niewolnikiem tej miłości, że wręcz zobaczyła swojego oblubieńca, narzeczonego w jednym z porywaczy. Tak to było silne w niej, że właściwie zakochała się w nim i można by było powiedzieć, że to był jej fortel.

Ale to nie był jej fortel. Gdy zostali uwolnieni po 6 dniach, niewola miłości nad nią panowała.

I niewola dobra panowała też nad resztą porwanych osób, ponieważ bardzo byli zbulwersowani na zachowanie się policji, która bardzo brutalnie obchodziła się z porywaczami, a przecież oni byli takimi dobrymi, takimi radosnymi, takimi współczującymi.

A jednocześnie założyli fundację zbierającą pieniądze na adwokatów, którzy bronili by tych porywaczy. A jednocześnie jedna z kobiet zaręczyła się z porywaczem i możliwe, że nawet wyszła za niego za mąż - stała się niewolnikiem miłości.

Ale czy to była gra umysłu? Czy był to fortel? - jest to, można powiedzieć, odwrócony syndrom sztokholmski, o którym my rozmawiamy.

Skazanie na Boga, spowodowało tą sytuację że wyłączyły się wszystkie zdolności i mechanizmy obronne, a uwolnił się tylko jeden - prawdziwy, ten który ukazywał prawdziwe życie i przetrwanie - życie w Bogu.

Czyli powróciła ich świadomość do duszy, która nie mogła znaleźć wyjścia w

sytuacji nabytej, osobowości nabytej, wtórnej, stała się bezsilna.

Więc wróciła do duszy i zaczęła poszukiwać wyjścia odwiecznego, tak jak syn marnotrawny, który w sytuacji bliskiej śmierci znalazł drogę do ojca. Można powiedzieć, że też się stał niewolnikiem miłości, lub znalazł przewodnika prawdziwego, prawdziwą miłość ojca, właściwie by można powiedzieć - jego troskę, która w tym przypadku objawiła się jako bardzo ważna rzecz - ukojenie.

Czym jest ukojenie?

Nie wie ten, który nigdy nie cierpiał, bo ten który cierpi doznaje ukojenia, a ten który nie cierpiał, nie wie czym jest ukojenie.

Więc, aby poznać ukojenie Ojca, musimy poznać cierpienie.

A cierpienie to nie zawsze jest ból palca, czy nogi.

Cierpienie to rozłąka, to brak bliskości, to brak poczucia bezpieczeństwa, brak radości, brak spojenia.

A Ojciec ukoił. Ale nie ma ukojenia bez cierpienia.

Ten który nie uświadomi sobie cierpienia z braku Ojca, nie może doznać ukojenia z powodu bliskości Ojca.

Więc musi poznać cierpienie z powodu rozłąki, aby doznał ukojenia z powodu bliskości.

To znają przecież ludzie w związkach, pokłócili się i są w cierpieniu. A jakież wielkie ukojenie jest, gdy jest to ponowne zjednoczenie, jakież ogromne ukojenie. Więc nie byłoby tego ukojenia, gdyby nie było cierpienia.

Dlatego ukojenie istnieje, gdy jest cierpienie.

Syn marnotrawny cierpi z powodu rozłąki i dlatego jest w stanie docenić i radośnie przyjąć ukojenie, które jest radością jego serca. I troska, która staje się przewodnikiem, który budzi w nim pamięć czyli tęsknotę, i pragnienie czyli powrót - pragnienie zjednoczenia się z ojcem, aby zaistniała w nim w pełni zrealizowana troska ojca przez ukojenie.

Dlatego ten nie może doznać ukojenia, kto nie cierpiał.

Ten który cierpi doznaje ukojenia. Więc aby poznać ukojenie, trzeba poznać oddalenie, rozdarcie, oddalenie i wtedy pojawi się ukojenie.

Ukojenie jest ogromną radością i miłością, tą obecnością, tą ciszą, tym bezpieczeństwem dziecka.

Ukojenie to jest to bezpieczeństwo dziecka.

Proszę zauważyć, co się dzieje z dzieckiem małym, kiedy tatę zobaczy po długim, długim braku pobytu - nieobecności ojca. Rzuca się, wtula i nie chce go puścić, trzyma się i trzyma. I tak chodzi i tak mija godzina, dwie godziny, dopiero dziecko mówi: tato postaw mnie już na ziemię, już będę chodzić.

Ale potrzebowało godzinę, czy dwie, aby ukojenie wypełniło wszystkie miejsca, aby cierpienie mogło ustąpić, aby tam gdzie było cierpienie, aby w tej chwili było ukojone. Trzyma się do taty, trzyma, główkę wtula się i nie chce puścić. A te rączki malutkie tak trzymają, aby tata nie zniknął, aby tata był, bo tam się czuje bezpiecznie. I tak trzyma tatę godzinę, wreszcie puszcza i: *tato, już dobrze, już dotarło ukojenie wszędzie tam gdzie było cierpienie.*

My też mamy taką naturę.

I dlatego ten odwrócony syndrom sztokholmski jest w nas w dalszym ciągu aktywny.

Im silniej jesteśmy skazani na Boga, tym silniej następuje samodzielne wydobywanie się natury doskonałości.

O tym mówił Jezus Chrystus do św. Piotra:

Człowiek nie może sam się zbawić.

Człowiek się nigdy nie zbawi.

Bóg zbawia.

Musisz zostać skazany na Boga, poczuć się skazany, bezsilny, a wtedy zaczniesz wzrastać w tobie doskonałość, którą Bóg w tobie umieścił, abyś mógł zyskać prawdę i ukojenie.

Część 4

Rozpoczniemy ostatnią część naszego dzisiejszego spotkania ukazującą język duszy, a jednocześnie nasz stan ukazany przez syna marnotrawnego; a jednocześnie nasz, ukazujący że tak jak każdy ma swoją komorę celną, także każdy ma też swoje pole, a właściwie pole na które posyła go człowiek z owej krainy, aby mógł karmić świnie.

Tylko, że jeden tam idzie z radością odnaleźć to miejsce, aby karmić świnie, a drugi opiera się aby tam pójść, ponieważ uważa że na więcej powinien zasłużyć, nie tylko na karmienie świń.

Ale przecież Bóg posyła człowieka po to, aby wydobył jęczące stworzenie z udręczenia.

A tym jęczącym stworzeniem jest natura ta, która oczekuje na miłosierdzie Boże, która nie jest w stanie sama się z tego wydobyć, ale ma w sobie zapisane przez moc Boga, oczekiwanie na synów Bożych.

I dlatego świnie ukazują radość ogromną z tego, że karmione są przez tego człowieka. A on widząc w nich tą radość dostrzega, że one cieszą się z pana, że mają pana swojego, a on go nie ma. A właściwie ma - bo był panem sobie samemu: *daj mi Ojczye mój majątek, pójdę sobie panem być sobie samemu.*

I zagubił się w owej krainie, aż sprowadził na siebie głód, ciemność. A owy człowiek z owej krainy ukazał mu swoje pole - nie pole syna marnotrawnego, ale pole swoje, które otrzymał od Boga, **aby wszystkie zagubione istoty znajdowały swój sens żywota i poznawały cel istnienia, czyli wzniesienie jęczącego stworzenia i drogę do ojca, który nieustannie wybacza i nieustannie czeka, aby dać tym wszystkim dziedzictwo, którzy przychodzą z radością, cieszyć się że odnaleźli ojca i żeby mogli doznać ukojenia.**

A ukojenie wiadomo, że ono jest w tym momencie bardzo głęboko docenione. Bo jak to mówi ojciec: *wycierpiał się w tej dalekiej krainie.*

I nie cieszysz się, że odnalazł się, że umarł a ożył, zaginął i odnalazł się? W tej dalekiej krainie już doznał wszystkiego tego co ciężarem było. W tej chwili trzeba się cieszyć z tego, że się odnalazł.

I tutaj właśnie to ukojenie jest tym momencie najbardziej doceniane. Kiedy po tej trudnej drodze, w cierpieniu, chaosie, a jednocześnie swoich pragnieniach, które stały się przyczyną jego upadku, odnalazł pole owego człowieka. A jednocześnie świnie, które czekały na niego, aby móc ukazać mu - kim jest.

Ażeby on z powodu tego kim jest, mógł odnaleźć drogę do ojca który nieustannie na niego oczekuje, czekając aż dziedzictwo będzie w rękach tego, który jest go godzien.

Godzien - czyli tego, który uświadomił sobie swoje dziedzictwo, swoje miejsce, Ojca, prawdę, życie.

PRAKTYKA MEDYTACYJNA

Tą praktyką jest właśnie ta świadomość syna marnotrawnego, syna i dziedzictwa jego, a jednocześnie świadomości tego, że **skazanie na Boga otwiera w nas**

naturę samodzielnego wzrostu wewnętrznego – jest jak umycie nóg, odebranie tożsamości ludzkiej i uczynienia człowieka bezbronnym, aby mógł wzrastać ku doskonałości Bożej, tej która nad nim zaczyna panować z powodu bezsilności jego - *ponieważ moc w słabości się doskonali.*

Proszę oczywiście Ducha Św. o przewodnictwo dla państwa, aby Duch Święty przeniknął was i prowadził was tam, gdzie Chrystus Pan chce. Bo jak powiedział Jezus Chrystus:

Ja muszę z tego świata już odejść, ale Moje odejście dla was jest korzystne, ponieważ przyślę wam parakleta Ducha Św., który wam przypomni, nauczy, zadba, objawi, przypomni to co już powiedziałem.

Czyli Duch Św. prowadzi prosto nas ku Chrystusowi Panu, Bogu Ojcu i prowadzi nas ku wypełnieniu całej doskonałości, całej drogi, którą Bóg Ojciec nam dał.

Także proszę Ducha Św., aby przeniknął nas, a jednocześnie prowadził tam, gdzie zamysł Ojca przez nadzieję, którą przez wiarę tylko możemy poznać, aby z miłością nas zjednoczyła.

Oddaję państwa Bogu Ojcu w opiekę przez miłosierdzie Boże.